

JEDZENIE W BARACH MLECZNYCH ICH HISTORIA SIĘGA KONCA XIX WIEKU

STR. 11

EXPRESS

ilustrowany



**AUTENTYCZNOŚĆ NIE
WYCHODZI Z MODY**

• Justyna Steczkowska zachwyca wyglądem. To nie tylko geny

STR. 16



**OBIĘKT PRZY ULICY PABIANICKIEJ
ZOSTAŁ GRUNTOWNIE PRZEBUDOWANY**

CHOCIANOWICE - ZAJEZDZIA

MA JUŻ 125 LAT!

To najstarsza eksploatowana zajezdnia tramwajowa w Łodzi i... jedna z najnowocześniejszych w Polsce

STR. 3



WIELKIE BALE MATURZYSTÓW

STR. 4-5

REWITALIZACJA



**CZAS NA KAMIENICĘ
GERNOTHA**

STR. 3



**OCZYSZCZA
POWIETRZE**

STR. 9



9 770137 909064

05

EXPRESSOWO

CZAS WOLNY Lego, giełda, „wymianka” i interaktywna podłoga

● W sobotę odbędzie się zimowa edycja Moto Weteran Bazaru. Tym razem popularna giełda otworzy się pod dachem hali Expo Łódź (al. Politechniki 4). Giełdę można odwiedzić w godz. 8-16, bilet wstępu kosztuje 20 zł – dzieci do lat 14 wchodzą bezpłatnie. Tak jak podczas każdej edycji Moto Weteran Bazaru będzie można kupić artykuły motoryzacyjne, części zamienne, zabawki, pojazdy i wiele przedmiotów dla kolekcjonerów.

● Hopa Lupa w Sukcesji ma specjalną ofertę promocyjną na ferie szkolne. Można na przykład w cenie 300 zł od osoby kupić karnet uprawniający do codziennego wstępu do jednej ze stref: city lub trampolin przez całe ferie. Są też inne opcje, na przykład feryjne happy hours w godz. 13-15, gdy można skorzystać z gogli VR w cenie 5 zł, gokartów i samochodzików za 10 zł, a automatów typu arcade za 3 zł.

● Nową atrakcję dla dzieci na ferie ma też Port Łódź (ul. Pabianicka 255). Od wczoraj w Atrium obok Ikei dostępny jest Pixel Floor, czyli interaktywna, reagująca na ruch podłoga. Kolorowe pole o powierzchni 50 mkw. dostępne jest od soboty do końca ferii w godz. 12-20. Atrakcja jest bezpłatna.

● W czasie ferii w Porcie Łódź dłużej będzie czynne lodowisko (codziennie w godz. 10-20 z przerwą między 15 a 16), a dzieci będą mogły skorzystać ze specjalnego menu w restauracji sklepu Ikea za symboliczne

1 zł. Będą też dostępne stałe atrakcje Portu, m.in. szwedzka wioska i Port Łódź Junior.

● Port Łódź w sobotę organizuje tzw. wymiankę ubrań. Każdy może przynieść swoje niepotrzebne – ale wciąż będące w dobrym stanie – rzeczy i w zamian wybrać coś dla siebie, bez pieniędzy, bez sprzedaży i bez presji zakupowej. W godz. 11-14 w sali Chocianowice (na korytarzu między restauracją Z Pieca Rodem a salonem Yes), będzie można wymienić ubrania damskie, męskie i dziecięce, akcesoria, zabawki, książki oraz drobne przedmioty do domu. Organizatorzy podkreślają, że rzeczy powinny być czyste, kompletne i w dobrym stanie. Uczestnicy samodzielnie wykładają je w strefach tematycznych, a następnie wybierają inne przedmioty, które zwrócą ich uwagę. Każda przyniesiona rzecz może zostać wymieniona na inną. Osoby, które po raz pierwszy biorą udział w tego typu wydarzeniu lub potrzebują pomocy, mogą liczyć na wsparcie koordynatorki obecnej na miejscu. Można też rzeczy przynieść, a niczego nie wziąć.

● Z okazji Międzynarodowego Dnia Lego na zabawę ze słynnymi klockami zaprasza łódzka Manufaktura. W sobotę od godz. 10 do 22 dzieci będą mogły budować z lego konstrukcje związane z przyrodą. Równolegle działać będzie strefa dla dorosłych, w której starsi miłośnicy kultury klocków będą tworzyć kwiaty korzystając z linii dla osób 18+ Lego Botanicals. Udział w zabawie jest bezpłatny. (MT, MJ)

Kto przegarnie Grubsona z ul. Rogozińskiego?

Grubson 24 stycznia trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt, bo jego pani zmarła. Kot waży 9,4 kg, ma 5 lat, nie ma czipa i jest wykastrowany. Osoba, która chciałaby go przegarnąć, może zadzwonić pod numery telefonów: 501 437 232, 724 402 447 lub 500 099 995.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Kryminalna zagadka sprzed lat. Czy rekonstrukcja twarzy pomoże?

Policjanci z Archiwum X przy Komendzie Wojewódzkiej Policji w Łodzi usiłują wyjaśnić zagadkę morderstwa sprzed wielu lat. W sprawie tej są same znaki zapytania. Nie wiadomo, kim był zabity i kto jest mordercą. Teraz udało się zrekonstruować twarz ofiary, co być może pozwoli ustalić jej tożsamość.

Wiesław Pierzchała

Zwłoki zostały znalezione przez przypadkowego przechodnia 7 lipca 1993 r. w lesie w rejonie miejscowości Lubola w gminie Pęczniew (pow. poddębicki). Widok był makabryczny: z kopca ziemi wystawała noga w skarpetce.

Na miejscu ustalono, że pod gałęziami przysypane ziemią i ściółką leśną znajdują się zwłoki nieustalonej tożsamości i płci. Były ubrane jedynie w majtki i skarpetę. Sekcja zwłok wykazała, że zamordowany to mężczyzna w wieku ok. 40 lat, wzrostu ok. 182 cm. Z uwagi na zaawansowany proces rozkładu zwłok ustalono, że od zgonu i ukrycia zwłok upłynęło co najmniej kilkanaście miesięcy – informuje nadkomisarz Aneta Sobieraj, rzecznik prasowy KWP w Łodzi.

Specjaliści z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie zrekonstruowali wizerunek zamordowanego mężczyzny, który publikujemy. Wszystkie osoby mogące pomóc w ustaleniu tożsamości denata lub okoliczności jego śmierci pro-



Po odkryciu zwłok, prawie 33 lata temu, policjanci opracowali przybliżony wizerunek ofiary. Teraz policja publikuje wizerunek denata, który powstał w oparciu o najnowsze techniki.

szone są o kontakt z Wydziałem Kryminalnym Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi, 91-048 Łódź ul. Lutomińska 108/112 pod nr telefonu 47 841 21 30 w godz. 8-16 lub całodobowo pod nr 112 lub telefon zaufania 42 651 50 07 Wydziału Kryminalnego.

Rozwiązali zagadkę po 16 latach

Najgłośniejszą zagadką, którą rozwiązali policjanci z łódzkiego Archiwum X, była sprawa zaginięcia 39-letniej Małgorzaty B., która rankiem 26 lipca

2007 r. wyszła z domu w Starowej Górze. Szła przez pola do oddalonego o niecały kilometr przystanku MPK przy ul. Granicznej w Łodzi. Zmierziała do pracy w zakładzie krawieckim w Rudzie. Do pracy nie dotarła. Wszystko wskazywało na to, że zaginęła w drodze do przystanku MPK.

Zakrojone na wielką skalę poszukiwania z użyciem policyjnego śmigłowca i psów tropiących nic nie dały. Po latach tajemnicę rozwikłali policjanci Archiwum X. Okazało się, że mieszkanka Starowej Góry zo-

stała brutalnie zamordowana. Jej ciało zakopano niedaleko miejsca zaginięcia – na polu, między dwoma łaskami, pod linią wysokiego napięcia. Policjanci ustalili, że zabójcą jest 42-letni mieszkaniec Łodzi. Został zatrzymany w pow. zgierskim. Był kompletnie zaskoczony.

Przyznał się do zbrodni i złożył szczegółowe wyjaśnienia. Dokładnie zaplanował atak. Wykopał w lesie grób, w którym zamierzał pochować kobietę. Następnego dnia czekał aż będzie szła w kierunku autobusu, którym dojeżdżała do pracy. Pomieszkiwał w pobliżu. Najpierw próbował wykorzystać kobietę, a potem ją zabił, mocno uderzając w głowę, dusząc i dociskając klatkę piersiową kolanami. Przeniósł ciało do wykopanego dołu, gdzie je zakopał. Wpadł, gdy policjantom z Archiwum X udało się znaleźć ciało 39-latk. Po trwających od grudnia 2022 r. przeszukiwaniach obszaru ok. 1 ha z udziałem archeologów, antropologów i specjalistycznego sprzętu 24 maja odkopano ciało zaginionej 39-latk.

Temperatura w Łodzi

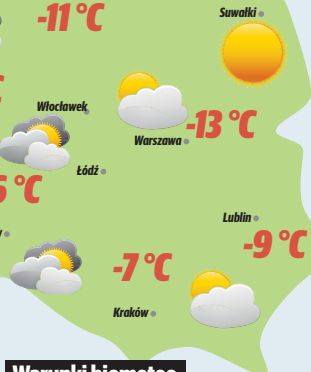
dzień **-9°C**
noc **-16°C**

Porywisty wiatr sprawi, że odczucie zimna będzie większe.

Dzisiaj w Europie

Ateny	13°C	Paryż	5°C
Berlin	-2°C	Praga	1°C
Bruksela	7°C	Rzym	8°C
Dublin	6°C	Sztokholm	-4°C
Helsinki	-16°C	Wiedeń	1°C
Londyn	7°C	Wilno	-17°C
Madryt	6°C	Zagrzeb	3°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

Niekorzystne

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Niedziela

dzień **-9°C**
noc **-15°C**

Poniedziałek

dzień **-9°C**
noc **-13°C**

Wtorek

dzień **-4°C**
noc **-7°C**

Urzędy skarbowe

DNI OTWARTE NA TEMAT KSEF

Dziś w godz. 9-15 przedsiębiorcy i właściciele jednoosobowych firm będą mieć okazję rozwiązać wątpliwości dotyczące wprowadzanego w lutym Krajowego Systemu eFaktur. W tych godzinach czynne będą wszystkie urzędy skarbowe w Łodzi i regionie (poza łódzkim Urzędem Skarbowym al. Kościuszki 55) oraz Izba Administracji Skarbowej w Łodzi. (MT)

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS
GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Chocianowice to najnowocześniejsza zajezdnia, choć ma już 125 lat

To najstarsza wciąż eksploatowana zajezdnia tramwajowa w Łodzi i... jedna z najnowocześniejszych w Polsce. Wszystko dzięki gruntownej modernizacji i przystosowaniu do serwisowania tramwajów najnowszej generacji.

Jacek Zemła

Zajezdnia przy ul. Pabianickiej przez ostatnie lata została gruntownie przebudowana. W halach powstały stanowiska przygotowane do obsługi najnowocześniejszych wagonów, w tym tramwajów modernus gamma.

Pracownicy mają tu do dyspozycji nowoczesny sprzęt, m.in. tokarkę podtorową, podnośniki kolumnowe i specjalne platformy umożliwiające pracę na dachu tramwaju, gdzie w pojazdach niskopodłogowych zamontowane jest najwięcej urządzeń.

Oprócz przebudowy obiektów modernizacja zajezdni objęła także jej rozległy teren. Pojawili się tutaj nowe tory postojowe, myjnia oraz perony techniczne.

W zajezdni Chocianowice stacjonuje na co dzień 110 tramwajów, zarówno najnow-

szych modernusów jak i dwuwagonowych konstali 805Na po modernizacjach.

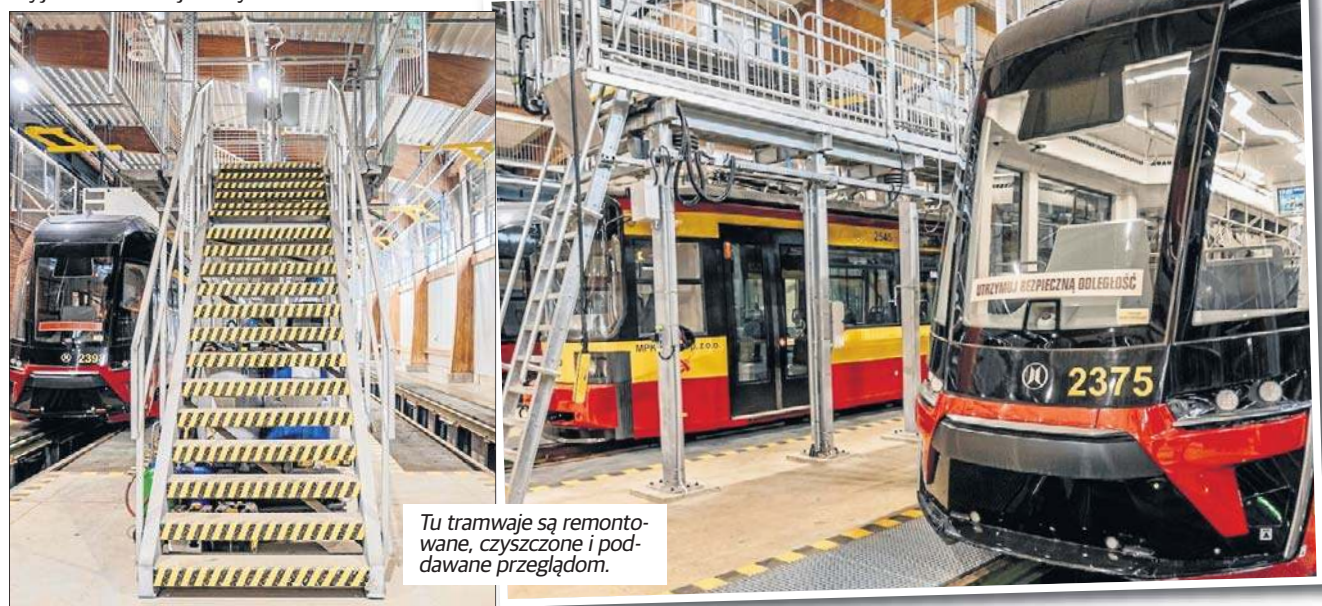
Zajezdnia Chocianowice powstała 125 lat temu. Początkowo bazę miały tu tramwaje podmiejskie kursujące na trasie Łódź - Pabianice, które to połączenie uruchomiono dokładnie 17 stycznia 1901 r. Od 1916 r. na Chocianowicach stacjonowały także tramwaje do Tuszyńska. W 1959 r. zajezdnia zaczęła obsługiwać również linie miejskie: 1, 8, 11, 14, 20, 26, 27.

Pierwsze tramwaje wyjeżdżają na miasto przed godz. 3 w nocy - opowiada o funkcjonowaniu zajezdni Piotr Wasiak z MPK-Łódź. - Ostatnie wracają po północy. Nie można więc powiedzieć, że jest to „sypialnia” dla wagonów. W nocy zajezdnia tętni życiem. Pojazdy sprawdzane są pod kątem technicznym, uzupełniane są płyny eksploatacyjne i piasek (wspomagający hamowanie). Wagony są także codziennie sprzątane,

a następnie przejeżdżają przez myjnię. Ostatnim etapem jest ich odpowiednie ustawienie na torach odstawczych, aby przed świtem mogły sprawnie wyjechać na swoje trasy.



Zajezdnia została gruntownie wyremontowana i zmodernizowana.



Tu tramwaje są remontowane, czyszczone i poddawane przeglądowi.

Swego czasu była perłą Starego Polesia, rozpoczął się jej remont

Wiesław Pierzchała

Zabytkowa i zaniedbana narożna kamienica Juliusza Gernotha u zbiegu ul. Gdańskiej i Legionów przejdzie gruntowny remont i odzyska dawny wygląd. Mają w niej być mieszkania i lokale usługowe.

Kamienica ta swego czasu była jedną z najpiękniejszych na Starym Polesiu, jednak po usunięciu wykuszu i szczytów nad fasadą dużo straciła ze swej urody.

Robotnicy zaczęli już wstępne prace - porządkowe i przygotowawcze, zdemontowali stolarkę drzwiową, która trafi do renowacji.

Wkrótce remont ruszy pełną parą, potrwa do drugiej połowy 2027 r. i pochłonie prawie 35 mln zł. Plan jest taki, że w kamienicy zbudowanej na przełomie XIX i XX w. będzie 40 mieszkań komunalnych oraz pięć lokali usługowych na parterze.

- W budynku znajdą się m.in. dwie nowe windy. Miesz-

kania będą posiadać pokój dzienny, aneks kuchenny lub wydzieloną kuchnię, łazienkę i dodatkowe sypialnie. Zostaną wymienione instalacje wewnętrzne, takie jak elektryka i teletechnika oraz instalacje zewnętrzne, czyli wodociągowe, kanalizacyjne, elektryczne i deszczowe - informuje Tomasz Śliwiński z Urzędu Miasta w Łodzi.

Zmieni się także podwórko, na którym mają być nowe chodniki, zieleń i tzw. mała architektura.



Remont tej narożnej kamienicy już się rozpoczął, ma się zakończyć do połowy przyszłego roku.

Magdalena Jach

W minioną sobotę na swoich studniówkach bawili się maturzyści dwóch renomowanych łódzkich liceów – VIII LO i Publicznego LO Politechniki Łódzkiej.

Uczniowie PLO PŁ swój bal mieli w Fabryce Wełny Hotel & Spa w Pabianicach. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 19 sześcioma polonezami! Tańczyli maturzyści z dwóch klas matematyczno-fizycznych z rozszerzonym jęz. angielskim, klasy matematyczno-chemicznej z rozszerzonym jęz. angielskim, klasy matematyczno-biologiczno-chemicznej i matematyczno-informatycznej z rozszerzonym jęz. angielskim. Wśród gości byli przedstawiciele władz Politechniki Łódzkiej.

– Zawsze się wzruszam w takim momencie – mówiła Izabella Kapłon, dyrektor PLO PŁ. – W tym roku może jeszcze bardziej – bo część tej młodzieży uczyłam cztery lata. Pamiętam bardzo dobrze, jak te piękne młode kobiety i eleganccy młodzi mężczyźni wyglądali,

gdy przekraczali mury szkoły w I klasie. Podziwiam ich rozwój i muszę podkreślić, że to wielka przyjemność obserwować ich zmianę. Życzę im udanej zabawy w tę wyjątkową noc, bo swoją studniówkę ma się tylko raz.

Po polonezie „nauczycielskim” młodzież, podzielona na mniejsze grupy międzyklasowe, zaprezentowała się jeszcze w pięciu polonezach do muzyki filmowej z „Pana Tadeusza” i „Czasu honoru”. Każdy taniec miał inną choreografię i był nagradzany entuzjastycznymi brawami.

Uczniowie czterech klas maturalnych z VIII LO swój bal mieli w kompleksie Czarny Staw w Nowym Adamowie koło Aleksandrowa Łódzkiego. Zjechali na studniówkę przed godz. 19. Razem z osobami towarzyszącymi było blisko 200 osób, przybyli też zaproszeni nauczyciele. Bawili się uczniowie, a wkrótce absolwenci, klas: dwujęzycznej z jęz. niemieckim, lingwistycznej – z rozszerzonymi jęz. angielskim i niemieckim oraz geografii, humanistycznej – z rozszerzo-

nym jęz. polskim, historią i angielskim oraz klasy biologiczno-chemiczno-matematycznej.

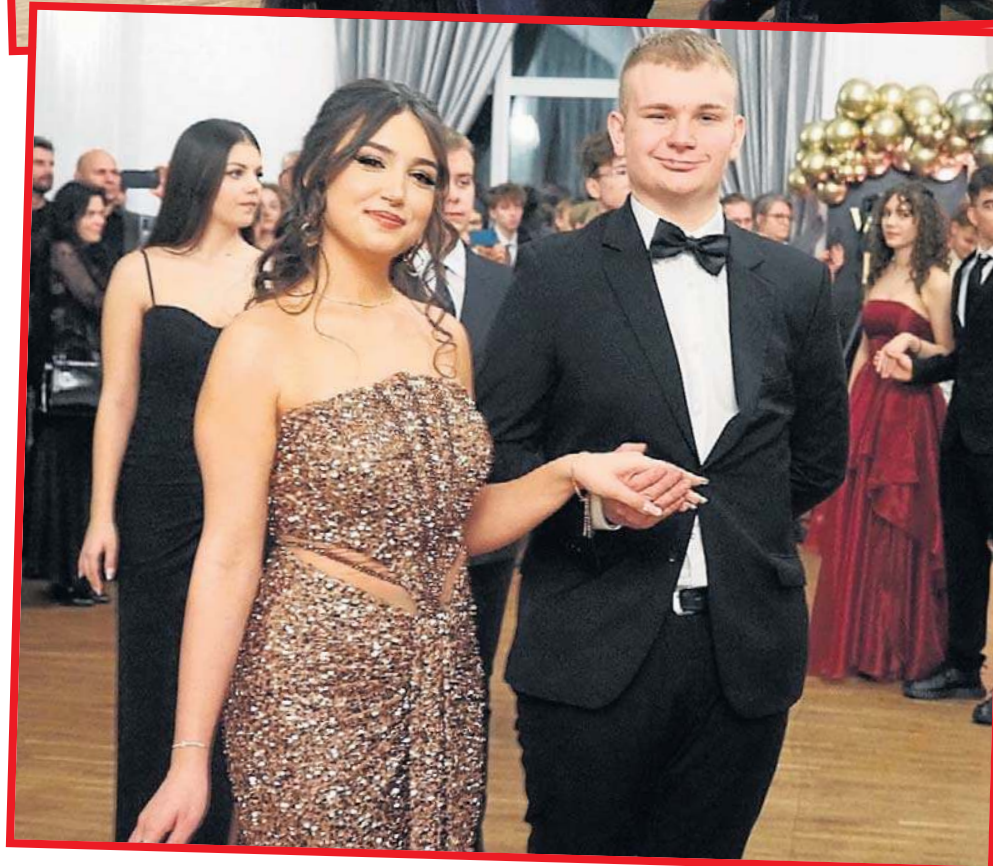
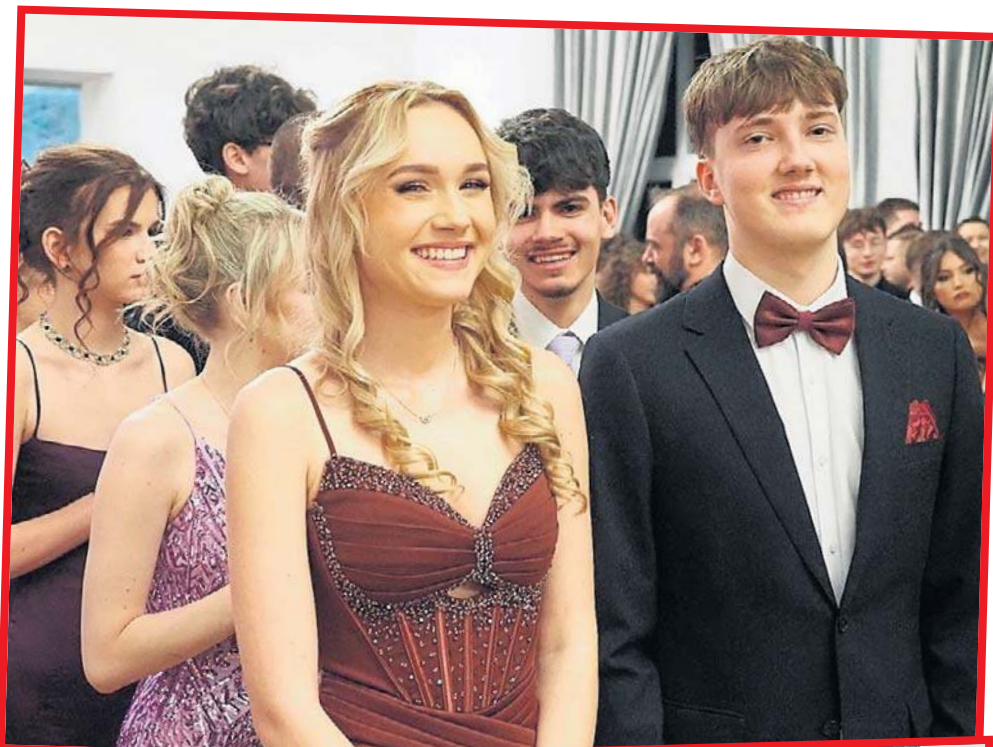
– Jesteśmy dumni z każdego rocznika naszych uczniów – podkreślała Anna Panek, dyrektor VIII LO. – Ten rocznik wyróżnił się wyjątkową kreatywnością. Uczniowie angażowali się w różne przedsięwzięcia, także artystyczne i za to ich podziwiam i im dziękuję. Dziękuję też nam – nauczycielom, że pozwoliliśmy im te skrzydła rozwijać, poszliśmy za nimi i wspieraliśmy ich. Życzę wszystkim maturzystom, aby sięgali gwiazd – jak nasz absolwent Sławosz Uznański-Wiśniewski.

Jak na studniówkowe standardy przystało, część oficjalną wypełniły przemówienia, a po nich dostoyny polonez. Młodzież zatańczyła go w dwóch turach. Podziwiali go rodzice, dumni ze swoich dorosłych dzieci robili tysiące zdjęć i filmowali smartfonami, chcąc uwiecznić ten ważny moment.

Zdjęcia studniówki uczniów PLO PŁ publikujemy na str. 4, a VIII LO na str. 5.

Wielkie bale maturzystów z renomowanych liceów





Ulica Przybyszewskiego

Ul. Przybyszewskiego należy do najstarszych łódzkich ulic. Powstała wraz z założeniem osady Łódka, a więc między 1823 a 1830 rokiem.

Zaczynała się przy obecnym Placu Reymonta i wiodła w kierunku wsi Zarzew. Dlatego przez lata nazywała się ul. Zarzewską. Podczas I wojny światowej Niemcy przemianowali ją na Boehmische Linie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości znów stała się ul. Zarzewską, ale nie na długo. Bo już w 1920 roku jej pa-

tronem został Aleksander Napiórkowski, działacz PPS. Podczas II wojny światowej znów stała się Boehmische Linie. Po zakończeniu niemieckiej okupacji została nazwana imieniem Stefana Przybyszewskiego, działacza komunistycznego, aktywisty PPR, który został aresztowany i zamordowany w 1943 roku przez Niemców. Po 1990 roku pozostała ul. Przybyszewskiego. Tylko jej patronem nie jest Stefan, tylko Stanisław Przybyszewski, pisarz i poeta.



FOT. WIKIMAPIA, G. GALAŚIŃSKI



Wiadukt na ul. Przybyszewskiego

Łódzkie historie



Dawnych studniówek czar..

Anna Gronczewska

Trwa czas studniówek. Dziś to wielkie bale, a jak bawili się na nich maturzyści sprzed lat?

Przed wojną, a także w latach czterdziestych i do połowy pięćdziesiątych bawiono się na balach maturalnych. Odbływały się już po zdaniu egzaminu dojrzałości. W ten sposób maturzyści i ich nauczyciele żegnali się ze szkołą. Studniówki, które symbolizują 100 dni dzielące od egzaminu dojrzałości, zastąpiły bale maturalne na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Do dziś każdą studniówkę rozpoczyna polonez. Jeszcze kilka lat temu był to polonez Michała Ogińskiego. Teraz młodzież coraz częściej wybiera poloneza Wojciecha Kilara z „Pana Tadeusza”.

Kiedyś jednak wszystkie studniówki odbywały się w szkolnych salach gimnastycznych. Na ten jedną noc w roku zamieniały w dno oceanu, prehistoryczną jaskinię, japoński ogród, nawet... piekło. Kiedyś tak udekorowano sale podczas studniówek w XX LO w Łodzi.

Na ścianach wisiły portrety diabłów i diabolic, którymi byli... nauczyciele szkoły. Nikt się jednak nie obraził...

Zygfryd Kuchta, były reprezentant Polski w piłce ręcznej, trener reprezentacji i brązowy medalista olimpijski z Monachium, nie może pokazać zdjęć ze studniówki. Bo jej nie miał! Choć przygotowania do tego balu, który miał się odbyć na początku 1963 roku były już zaawansowane. Sportowiec chodził do technikum przetwórstwa papierniczego.

- Studniówki nie było, bo moi koledzy trochę narozrabiali - opowiadał Zygfryd Kuchta. - Zatrzymała ich policja, a w zasadzie milicja. Chodziło o jakąś bijatykę. I dyrektor naszego technikum uznał, że musi być kara. Oznajmił więc, że nie będzie studniówki. Miała się odbyć w naszej sali gimnastycznej.

Na wspomnienie swojej studniówki piosenkarz Andrzej Rybiński tylko się uśmiecha.

- To zamierzchłe czasy! - mówi autor i wykonawca takich przebojów jak „Nie liczę godzin i lat” czy „Pocieszanka”. Andrzej



Rybiński maturę zdawał w 1966 roku w nieistniejącym już XI LO w Łodzi. Mieściło się przy ul. Spornej, w części klasztoru bernardynów. Oczywiście studniówka odbywała się w sali gimnastycznej.

- Nikomu by nie przyszło do głowy, by studniówkę zorganizować w restauracji - twierdzi pan Andrzej. - Zresztą w Łodzi nie była nawet odpowiednich ku temu knajp.

W XI LO było kilka zespołów muzycznych, które grały na studniówce. W tym zespół Andrzeja Rybińskiego. Piosenkarz pamięta, że pokątnie wypi-

ło się wtedy z kilka lampek wina.

- Tylko dla animuszu, by poprosić do tańca nauczycielkę - opowiadał nam Andrzej Rybiński. - Nikomu nie przyszło do głowy, by się upijać.

Pan Andrzej pamięta, że poprosił do tańca swoją wychowawczynię Teodorę Golis, która uczyła go geografii. Przyznaje, że podchodził do niej z obawą.

- Mieliliśmy trochę na pieńku z panią profesor - tłumaczył piosenkarz. - Muszę się przyznać, że nie należałem do zbyt zdyscyplinowanych uczniów.



FOT. ARCHIWUM

Największy producent, najwyższe koszty

Branża drzewna jest jednym z filarów polskiej gospodarki. Przez ostatnie dziesięć lat polskie przedsiębiorstwa drzewne i meblarskie zbudowały pozycję europejskiego lidera, a w niektórych segmentach, wręcz jednego z liderów światowych.

Grzegorz Gajda

Obecnie jednak sektor znalazł się w punkcie krytycznym. Wysokie koszty i niekorzystne regulacje powodują, że dalsze utrzymanie tej pozycji staje się coraz trudniejsze - wyjaśnia Piotr Garstka, Dyrektor Biura Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego.

Od najsilniejszej branży do gwałtownych spadków

Ostatnie dwa lata przyniosły wyraźne załamanie koniunktury w niemal wszystkich segmentach branży drzewnej. Spadki wartości sprzedanej są powszechne i mają charakter strukturalny, a nie jedynie cykliczny. Szczególnie dotknięci są producenci podłóg, elementów wykończeniowych oraz pozostałych wyrobów z litego drewna, których spadki sięgają kilkadziesiąt procent rok do roku.

Branża drzewna przez ostatnią dekadę była jednym z najsilniejszych sektorów polskiej gospodarki. Jesteśmy europejskim liderem w produkcji mebli, wyrobów tartacznych i podłóg. Dziś jednak musimy jasno powiedzieć, że znajdujemy się w momencie głębokiego kryzysu. Spadki wartości sprzedanej są powszechne i sięgają w wielu segmentach kilkudziesięciu procent. To nie jest chwilowe spowolnienie, lecz efekt kumulacji wielu niekorzystnych czynników - podkreśla Piotr Garstka, Dyrektor Biura Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego.

Relatywnie najlepiej radzą sobie producenci płyt drewnopochodnych. Nie zmienia to jednak faktu, że cały sektor cierpi z powodu osłabionego popytu, zwłaszcza w budownictwie i przemyśle meblarskim. Efektem jest mniejsza produkcja i ograniczenie inwestycji rozwojowych.

Przyczyny kryzysu są zarówno globalne, jak lokalne

Obecne problemy branży drzewnej mają wiele przyczyn.

Mamy do czynienia z załamaniem łańcuchów dostaw, skutkami wojny, globalnym kryzysem gospodarczym oraz spadkiem popytu na kluczowych rynkach eksportowych. Problem polega na tym, że na te czynniki zewnętrzne nakładają się decyzje krajowe, które dodatkowo osłabiają konkurencyjność polskich firm - uważa Piotr Garstka.

Malejące pozyskanie drewna to strategiczne zagrożenie dla sektora

Jednym z najpoważniejszych problemów branży jest systematyczne ograniczanie pozyskania drewna w Polsce. Decyzje o wyłączeniach obszarów leśnych, wprowadzaniu moratoriów oraz tworzeniu nowych form ochrony, takich jak tzw. lasy społeczne, powodują spadek dostępności surowca.

Musimy się pogodzić z faktem, że drewna w Polsce będzie coraz mniej. Nie dlatego, że brakuje zasobów, lecz dlatego, że podejmowane są decyzje administracyjne ograniczające jego pozyskanie. Moratoria, wyłączenia całych obszarów leśnych oraz tworzenie nowych kategorii lasów powodują realny spadek dostępności surowca.

Zdaniem branży, racjonalnym poziomem pozyskania byłoby utrzymanie go na poziomie zbliżonym do rocznego przyrostu drzewostanu, co pozwalałoby na zachowanie zasad zrównoważonej gospodarki leśnej. Tymczasem obserwowany trend jest odwrotny: wolumen pozyskania maleje, a niepewność co do przyszłych decyzji dodatkowo utrudnia planowanie działalności i inwestycji.

W przeciwieństwie do wielu innych sektorów przemysłu, branża drzewna nie ma możli-

wości zastąpienia podstawowego surowca innym materiałem. Jeżeli zabraknie drewna, po prostu nie będzie produkcji. Dlatego dostępność surowca w odpowiedniej ilości i jakości powinna być traktowana jako kwestia strategiczna, a nie wyłącznie środowiskowa czy polityczna - alarmuje Garstka.

Najdroższe drewno w Europie to bariera konkurencyjności

Szczególnie dotkliwym problemem dla przedsiębiorców jest poziom cen drewna w Polsce. Analizy oparte na danych Lasów Państwowych jednoznacznie wskazują, że średnia cena surowca w Polsce jest obecnie najwyższa w Europie.

Dotyczy to zarówno drewna iglastego, jak i liściastego, w tym dębu. Mówimy o danych opartych na oficjalnych systemach sprzedaży Lasów Państwowych, a nie o szacunkach branżowych. Dla wielu firm oznacza to utratę opłacalności produkcji już na poziomie surowca - wylicza Piotr Garstka.

W niektórych regionalnych dystryktach wzrosty cen w ciągu roku sięgają 30-35 procent.

Przy tak wysokich cenach drewna coraz więcej firm rezygnuje z zakupu surowca w Polsce i szuka alternatyw za granicą. To sytuacja paradoksalna: kraj będący jednym z największych producentów wyrobów z drewna w Europie staje się rynkiem o najmniejszej konkurencyjności kosztowej - alarmuje Piotr Garstka.

Najbardziej wartościowe gatunki trafiają za granicę

Choć oficjalnie wskazuje się na spadek eksportu, branża zwraca uwagę, że nie jest on efektem świadomej polityki ochrony rynku krajowego. W poprzednich latach ponad 3 mln m drewna rocznie trafiało za granicę.



Ostatnie dwa lata przyniosły załamanie koniunktury w niemal wszystkich segmentach branży drzewnej.

FOT. M. EVANS/20. CENTURY FOX/STOCK NEWS

Od lat apelujemy o wprowadzenie mechanizmów chroniących krajowy rynek surowca. Nie chodzi o całkowite zamykanie eksportu, ale o priorytetowe zabezpieczenie potrzeb polskich przedsiębiorstw. Dziś takich mechanizmów po prostu nie ma. W efekcie najbardziej wartościowe gatunki, jak dąb, trafiają na rynki zagraniczne, podczas gdy krajowe firmy zaczynają odczuwać ich realny niedobór. Często mówi się, że eksport drewna do Chin spada i przedstawia się to jako sukces. Tymczasem spadek ten nie wynika z działań państwa, lecz ze zmiany struktury popytu. Eksport drewna dębowego do Chin wzrósł w ciągu roku o ponad 100 procent. To pokazuje, że w przypadku deficytowych surowców nie mamy żadnych narzędzi obrony rynku krajowego - wskazuje Piotr Garstka.

Regulacje, biurokracja, coraz gorszy surowiec i koszty pracy

Nie pomagają nowe regulacje, w tym unijne rozporządzenie EUDR, które nakłada na przedsiębiorców obowiązek szczegółowego dokumentowania pochodzenia drewna. Branża wskazuje, że rozwiązania te generują znaczne koszty administracyjne, nie zwiększając realnie ochrony środowiska.

W naszej ocenie są to rozwiązania kosztowne, mało skuteczne i nieproporcjonalne do efektów. Firmy, które pozyskują

drewno z Lasów Państwowych, muszą udowadniać jego zrównoważone pochodzenie, mimo że cały system leśny w Polsce już opiera się na zasadach zrównoważonej gospodarki.

Przedsiębiorcy zwracają uwagę na pogarszającą się jakość surowca oferowanego na rynku.

Problemem nie jest wyłącznie cena, ale również jakość surowca. Zmiany warunków technicznych powodują, że firmy płacą więcej za drewno o gorszych parametrach. To generuje dodatkowe koszty produkcji, utrudnia automatyzację i obniża efektywność zakładów. W efekcie tracimy kolejne elementy naszej przewagi konkurencyjnej.

Na trudną sytuację branży nakładają się rekordowo wysokie ceny energii, należące do najwyższych w całej Europie, oraz systematyczny wzrost kosztów pracy. Te czynniki dodatkowo ograniczają możliwości konkurowania z producentami z Niemiec, Skandynawii czy Austrii, gdzie warunki kosztowe są często bardziej stabilne.

Dziś mamy w Polsce jedne z najwyższych cen energii w Europie, a koszty pracy systematycznie rosną. W połączeniu z drogim surowcem oznacza to, że polskie firmy przegrywają konkurencję kosztową z zakładami w innych krajach.

Coraz więcej dużych firm rozważa przenoszenie produkcji poza granice kraju. Nie dlatego, że nie chcą inwestować w Pol-

sce, ale dlatego, że warunki ekonomiczne przestają być racjonalne. Jeżeli ten trend się utrzyma, będziemy mieli do czynienia z realną deindustrializacją części regionów.

Branża drzewna zatrudnia bezpośrednio około 400 tysięcy osób, a wraz z sektorami powiązanymi ponad pół miliona. W wielu mniejszych miejscowościach tartak czy fabryka mebli są największym, a czasem jedynym pracodawcą. Każde ograniczenie działalności tych firm to realne ryzyko dla lokalnych społeczności i samorządów - alarmuje Piotr Garstka.

Potrzeba dialogu, partnerstwa i przewidywalności

Przedstawiciele branży wskazują, że przyszłość sektora zależy od dialogu pomiędzy przedsiębiorcami, Lasami Państwowymi oraz administracją publiczną. Chodzi o przewidywalność dostaw surowca, stabilne zasady jego sprzedaży oraz dostosowanie regulacji do realiów technologicznych i ekonomicznych.

Branża drzewna i leśnictwo to ta sama gałąź gospodarki. Jeżeli jedna strona ją podcina, druga również na tym traci. Potrzebujemy partnerskiego dialogu, przewidywalności i długofalowej strategii. Tylko w ten sposób jesteśmy w stanie utrzymać pozycję lidera w Europie i dalej rozwijać ten sektor - podsumowuje Piotr Garstka.

„Ziuk”, jego towarzysze z PPS i wielka gra wywiadów

Józef Piłsudski nie bał się kontaktów z agentami Japonii i Austro-Węgier. Wróg jego wroga był przecież jego przyjacielem.



W czasie Wielkiej Wojny Piłsudski nadal spotykał się z oficerami HK-Stelle.

FOT. ARCHIWUM

Wojciech Rodaczek

W nocy z 9 na 10 lipca 1904 roku parowiec „Coptic” stanął na redzie portu w Jokohamie.

Na pokładzie statku znajdowali się dwaj prominentni działacze PPS: Józef Piłsudski i Tytus Filipowicz. Ostatnie tygodnie intensywnie przygotowywali się do rozmów z Japończykami. Zdawali sobie sprawę, że od ich rezultatu zależały przyszłość ich ugrupowania i sprawy niepodległości Polski, o którą walczyli.

Polacy w Tokio

Następnego dnia funkcjonariusz Kempeitai, miejscowych tajnych służb, zabrał ich do Tokio. Zostali zakwaterowani w Seyoken Hotel, położonym daleko od hoteli najpopularniejszych wśród Europejczyków. Gospodarze mimochodem powiadomili Polaków, że w stolicy cesarstwa przebywa ich rodak Roman Dmowski, lider Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Piłsudski i Filipowicz postanowili więc się z nim spotkać.

Gdy przywódca narodowców zobaczył ich jadących w rikszy, jak po latach wspominał jeden ze świadków, na chwilę skamieniał. Potem odzyskał równowagę. Nastąpiło „grzeczne” powitanie. Nie można się dziwić reakcji Dmowskiego. W końcu przejechał pół świata, by wytłumaczyć Japończykom, że jakakolwiek forma rewolucji na terenie zaboru rosyjskiego, którą chcieli zainicjować, mogłaby Polakom mocno zaszkodzić.

Widok Piłsudskiego, zadowolonego rewolucjonisty i zwo-

lennika aktywnej walki z Rosją, kroczącego pewnym krokiem po tokijskiej ulicy, odczytał jako zwiastun fiaska swojej misji. Innie mylił się. Już od połowy czerwca, mimo jego intensywnych zabiegów, żaden przedstawiciel rządu Japonii nie chciał się z nim spotkać.

Japończycy od lutego 1904 r. toczyli zwycięskie boje z armią carską na Dalekim Wschodzie. By ją jeszcze mocniej osłabić, chcieli wzniesić zamieszki, a mo-że nawet większe zbrojne powstanie w jej europejskiej domenie. W tym celu Kempeitai nawiązało kontakt z wieloma grupami rewolucyjnymi aktywnymi na tym terenie, w tym również z PPS.

„Wesoły narodek”

12 lipca rozpoczęła się seria spotkań Piłsudskiego i Filipowicza z gen. Atsushim Muratą. Rozmowy toczyły się, o ironio, po rosyjsku, ale z pomocą tłumacza, który miał rozwiązywać wszelkie językowe nieporozumienia. Lider PPS próbował przekonać Japończyka o niezwykłej sile i dużym wywiadowczo-dywersyjnym potencjale swoich ludzi, myśląc, że uda mu się uzyskać jakiegokolwiek poparcie dla sprawy niepodległej RP. Proponował nawet utworzenie legionu polskiego, który walczyłby u boku żołnierzy japońskich. Bez efektu.

„Cenią nas bez porównania wyżej niż Dmowskiego - to nie ulega wątpliwości” - podsumował później Filipowicz. „Nie dowierzają jednak roli, jaką Polska może odegrać w wewnętrznej polityce Rosji i wskutek tego będą się starać zbyć pominięciem naszych po-

litycznych żądań. Są bardzo nieszczerzy. Kręcą w drobiazgach, nadrabiając komplementami i ciągłym śmiechem - wesoły narodek”.

21 lipca rozmowy dochodzą do punktu kulminacyjnego. Murata zapewnił, że Kempeitai udzieli PPS pomocy finansowej i dostarczy broń. Emisariusze PPS zapewnili ich, że w zamian będą im przysyłać informacje wywiadowcze. Piłsudski przystał na ofertę Azjatów, chociaż oczekiwał o wiele więcej. Rząd z Tokio nie był zupełnie zainteresowany wskrzeszaniem idei niepodległej Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Nie dość, że nie mógł udzielić Polakom jakiegokolwiek realnej pomocy wojskowej, to jeszcze było pewne, że popsuje sobie w ten sposób relacje z Niemcami.

Informacje za broń

Kontakt z rezydentami Kempeitai nawiązano w Londynie i Paryżu. Pierwsze rozmowy prowadzili emisariusze Piłsudskiego. Właściwie to oni ustalili z azjatyckimi partnerami ogólne ramy współpracy. Lider PPS, w czasie zrelacjonowanej powyżej wyprawy do Tokio, właściwie tylko je potwierdził. I wtedy dopiero współpraca ruszyła pełną parą.

„Akcji wieczorowa”, w obawie przed wszędobylską ochroną, była utrzymana w ścisłej konspiracji. Wiedzieli o niej tylko cztery osoby z kierownictwa PPS. Zbiornicze raporty wywiadowcze dla Japończyków, tworzone na bazie meldunków działaczy partii z Rosji, pisał Bolesław Jędrzejowski. Potem je szyfrowano według autorskiego systemu

Jodko-Narkiewicza i wysyłano do londyńskiej rezydentury Kempeitai. W zamian za to Polacy otrzymywali w Anglii pieniądze. Na miejscu kupowali za nie „cukierki”, bo tak w korespondencji nazywali broń - przeważnie mauzery i rewolwery typu Savage. Następnie przekazywali ją w ręce Japończyków, którzy przetrzymali treny towar do Hamburga. Wtedy znów przejmowali go działacze PPS. Przewozili militaria w pobliże granicy Prus z Galicją.

Z początku Japończycy nie byli zbyt hojni. Ich sceptycyzm zniknął dopiero po zamieszkach na Placu Grzybowskim w Warszawie 13 listopada 1904 r. Wtedy właśnie duża grupa socjalistycznych bojowców stawiała opór kozakom. Czytając gazety, w których opisywano wydarzenia w Rosji, płk Akashi był zachwycony i oficie sygnął groszem.

5 września 1905 r. w amerykańskim Portsmouth podpisano traktat kończący wojnę. Tokio triumfowało, a Akashi od razu przystąpił do likwidacji tajnej misji dywersyjnej w Europie, przy czym zakończył również współpracę z PPS. Japończycy traktowali Polaków jak najemników, którzy wykonali swoje zadanie.

Kontakt z HK-Stelle

Piłsudski szybko zrozumiał, że dalsze niepodległościowe dążenia mógł zrealizować tylko u boku przeciwników Rosji: Niemiec i Austro-Węgier. Postanowił więc przestawić się z pracy partyjnej na ściśle wojskową. Chciał doprowadzić do powstania polskiej siły militarnej. Aparat PPS od razu za-

czął badać grunt w tym kierunku. Już w 1906 roku Polacy spotkali się z przedstawicielami austriackich służb wywiadu (HK-Stelle - Hauptkundschaftsstelle), proponując im swoje usługi wywiadowcze i dywersyjne na terenie Rosji w zamian z pomocą w zdobywaniu broni i tolerowanie ich konspiracyjnej działalności w Galicji.

Przełom nastąpił po głośnej akcji PPS pod Bezdanami. Zuchwały napad zwrócił uwagę mjr. Maximiliana Rongego, szefa sekcji wywiadu HK-Stelle, który był wielkim orędownikiem wspierania ruchów odśrodkowych w Rosji. Znów odbyła się seria spotkań Austriaków z przedstawicielami partii. Kluczowe rozmowy prowadził osobiście Ronge z Piłsudskim w grudniu 1908 r. Prawdopodobnie wtedy zawarli nieformalną umowę. Według niej Polacy mieli utworzyć na terenie Rosji sieć wywiadowczo-dywersyjną. W zmian Austriacy zobowiązali się do tolerowania ich działalności niepodległościowej i organizacji paramilitarnych. Biuro Ewidencyjne nadało tej operacji kryptonim „R”.

Parasol wywiadu

Współpraca, w obawie przed ochroną i zdrajcami we własnych szeregach, była ściśle zakonspirowana. Ze strony HK-Stelle wiedzieli o niej, poza Rongem, dwie osoby: kapitanowie Gustaw Iszkowski i Józef Rybak, odpowiedzialni za bezpośrednie kontakty z „R”. Wśród Polaków, poza Piłsudskim, do tajemnicy dopuszczeni byli Walery Sławek i Witold Jodko-Narkiewicz.

Oficerowie HK-Stelle rozłożyli nad Piłsudskim i ruchem niepodległościowym parasol ochronny. To oni umożliwili mu stworzenie legalnych jawnych organizacji strzeleckich - Związek Strzelecki we Lwowie i Strzelca w Krakowie - w miejsce konspiracyjnego Związku Walki Czynnej. Ponadto wpłynęli na sztab generalny w Wiedniu, który zobowiązał się do obrony działaczy PPS przed ewentualnymi represjami.

Z kolei PPS, przez swoją siatkę w Rosji, dostarczała wywiadowcom państw centralnych (austriackie służby ściśle współpracowały z niemieckimi) kluczowe dane wywiadowcze. Dotyczyły one głównie dyslokacji carskich wojsk, ich liczebności oraz morale. Poza tym konspiratorzy PPS wykonywali niewielkie akcje sabotażowe. Piłsudskiemu zdarzało się, że niektóre ataki pozorował i rozdmuchiwał ich znaczenie, byle tylko podbić cenę przetargową za polską pomoc.

6 sierpnia 1914 r. strzelecka Pierwsza Kompania Kadrowa wyruszyła z Krakowa według marszruty nakreślonej przez austriacki wywiad. I nie szła nią zbyt długo - w ciągu miesiąca wbrew ustaleniom skierowała w stronę niepodległości. Powstały Legiony i pierwsze polskie komitety narodowe.

Do końca życia Józef Piłsudski milczał na temat swojej współpracy z wywiadami Japonii i państw centralnych. Zdecydowały zapewne doraźne potrzeby polityczne, ujawnienie bowiem prawdy o tajnych porozumieniach mogło uderzyć w kruche fundamenty II RP.

Skrzydłokwiat - roślina, która cieszy oko oraz oczyszcza powietrze w domu

Skrzydłokwiat ma zdolność oczyszczania powietrza. Pochłania takie szkodliwe substancje, jak: benzen, aceton, tlenek węgla, amoniak, formaldehyd, ponadto nawilża powietrze. Warto mieć kilka w swoim mieszkaniu.



Ważne, by do podlewania skrzydłokwiatu używać wody pozbawionej wapnia, czyli np. przegotowanej.

Małgorzata Mrowiec

Skrzydłokwiat to roślina egzotyczna, pochodząca z Ameryki Środkowej i Południowej, a także niektórych obszarów Azji i Oceanii.

Jest niezwykle dekoracyjna dzięki ciemnozielonym, bujnym liściom oraz ciekawym kwiatom, które przywodzą na myśl anielskie skrzydła. Kwiatostany skrzydłokwiatu składają się z kremowo-białej kolby (gdzie zebrane są drobne kwiaty) otoczonej dużą, białą pochwą kwiatostanową, charakterystyczną dla wszystkich roślin z rodziny obrazkowatych. To właśnie ona przypomina skrzydło.

Rodzaj roślin *Spathiphyllum* obejmuje 49 gatunków. Skrzydłokwiaty mogą osiągać wysokość od 25 cm do nawet dwóch metrów w przypadku niektórych odmian. Najbardziej znane i uprawiane jako rośliny ozdobne w domowych doniczkach gatunki to *Spathiphyllum wallisii* i *Spathiphyllum floribundum*.

Atrakcyjny, ale trujący!

Uprawa skrzydłokwiatu nie jest trudna, można ją więc polecić każdemu. Ale o jednym trzeba pamiętać: skrzydłokwiat jest trujący. W tych roślinach znajdują się substancje mogące podrażniać skórę i śluzówkę, więc należy uważać przy zabiegach pielęgnacyjnych. Należy je trzymać z dala

od dzieci oraz zwierząt domowych.

Uwaga na podlewanie!

Skrzydłokwiat, któremu zapewnimy odpowiednie warunki, może kwitnąć nawet przez cały rok. O co powinniśmy zadbać?

W naturze skrzydłokwiat zajmuje dolne partie tropikalnych lasów, pod baldachimem wysokich drzew. Dlatego też w mieszkaniu najlepiej rośnie on w półcieniu lub w miejscu z rozproszonym światłem. W miejscach jasnych jego liście stają się bladzielone, a do tego roślina bardzo wolno rośnie. Latem na słonecznym parapecie albo w pełnym słońcu w pomieszczeniu grozi jej poparzenie. Z kolei zimą warto ułożyć skrzydłokwiat w pomieszczeniu, do którego wpada dużo rozproszonego światła. Dodajmy, że zbyt ciemne stanowisko spowoduje, że roślina przestanie kwitnąć. Generalnie odpowiednim miejscem będzie okno od wschodu lub od zachodu.

Skrzydłokwiat lubi średnie temperatury, między 18 a 25 stopni Celsjusza, a zimą trzeba mu zapewnić co najmniej 16 st. Celsjusza.

„Lilia domowa” lubi zraszanie

Ponieważ skrzydłokwiat oczyszcza powietrze, wychytując toksyczne substancje lotne, a przez to korzystnie wpływa na nasze zdrowie, warto go mieć w sypialni.

Jeśli chodzi o podłoże, dla tej rośliny polecana jest mieszanka ziemi próchniczej i piasku lub torfu, luźna, żyzna i wilgotna. W dolnej warstwie w doniczce dobrze jest wykonać drenaż z potłuczonej ceramiki lub kamyczków, tak by zapewnić dobry odpływ wody.

„Lilię domową” podlewa się miękką wodą o temperaturze pokojowej (nie zimną!), raczej umiarkowanie. Podlewaamy kolejny raz wtedy, kiedy górna warstwa ziemi w doniczce już przeschnie. W okresie spoczynku, czyli od października do stycznia, należy jeszcze ograniczyć podlewanie. Specjaliści przestrzegają, iż należy bardzo uważać, by nie przelać tej rośliny, ponieważ powoduje to żółknięcie i więdnienie liści.

Skrzydłokwiat nie lubi też przesuszenia oraz przeciągów.

Odpowiedni dla skrzydłokwiatu nawóz to nawóz płynny do roślin zielonych, doniczkowych lub kwitnących. Stosuje się umiarkowane nawożenie (raz na dwa tygodnie w okresie wegetacji).

Pochodzący z tropików skrzydłokwiat lubi zraszanie, potrzebuje dużej wilgotności powietrza, pomaga mu to utrzymać zdrowe, lśniące liście i zapobiega brązowieniu końcówek. Dobrze jest zraszać liście w upały, wykorzystując do tego miękką, odstanną, a nawet przegotowaną wodę o temperaturze pokojowej. Jeżeli skrzydłokwiat jest narażony na zbyt suche powietrze, stoi

blisko kaloryfera, zimą również trzeba go regularnie zraszać lub przesunąć w miejsce obok nawilżacza powietrza.

Jak przesadzać i rozmnażać?

W przypadku pielęgnacji skrzydłokwiatu zalecane jest - by zapobiegać gniciu korzeni - dbanie o usuwanie z doniczki

opadłych liści oraz regularne przesadzanie. Przesadza się je wczesną wiosną (od lutego do kwietnia), gdy roślina zaczyna intensywnie rosnąć, do doniczki o 2-3 cm większej niż dotychczas, z dobrym drenażem i przepuszczalnym podłożem. Trzeba przy tym pamiętać o delikatnym obchodzeniu się z korzeniami!

Młode okazy przesadza się co rok, a starsze - co 2-3 lata.

Skrzydłokwiaty można rozmnażać przez podział oraz przez wysiew nasion. Najłatwiej jest go rozmnożyć przez podział bryły korzeniowej podczas wiosennego przesadzania, dzieląc roślinę na mniejsze części z systemem korzeniowym i liśćmi.



Piękny, popularny i pożyteczny skrzydłokwiat.

Roztocze Wschodnie to wciąż nieodkryta część Polski

Krajobraz Roztocza Wschodniego ma wiele uroku i stanowi wdzięczny plener fotograficzny.

Podróżując po terenach Roztocza Wschodniego ma się czasem wrażenie, że to miejsce, w którym czas płynie wolniej. Ta, wciąż nieodkryta część Polski, to istny raj dla każdego, kto chce uciec jak najdalej od miejskiego zgiełku.

FOT. PATRYCJA SEKLECKA/POLSKA PRESS

Patrycja Seklecka

Okolice Kresów Wschodnich to przede wszystkim niewielkie wsie, bezkresne lasy i niezwykle przyjaźni mieszkańcy, którzy z godną pozazdrośczenia dumą opowiadają o bogatej historii regionu i lokalnej kulturze, którą wciąż noszą w sercach i kultuwują z wielką starannością.

Trudno się temu dziwić, bo kraina leżąca obecnie na pograniczu Polski i Ukrainy była dawniej miejscem styku wielu kultur (głównie polskiej, ukraińskiej i żydowskiej), czego ślady można podziwiać do dziś. Dzieje Roztocza Wschodniego są niezwykle burzliwe - niekiedy przepełnione beztróską i radością, czasem natomiast brutalne i krwawe. I choć przez większość czasu panuje tam pełna cisza, pozostałości dawnych czasów zdają się krzyczeć do turystów, prosząc o ich uwagę i oferując „podróż w czasie” do wydarzeń, o których większość zwiedzających nie miała do tej pory pojęcia.

Uczta dla ciała i duszy. Co oferuje Roztocze Wschodnie?

Cóż, jeśli szukasz przestrzeni na kompletne odcięcie się od codziennych obowiązków, pośpiechu i telefonu dzwoniącego co 5 minut, jestem przekonana,

że wycieczka na Roztocze Wschodnie oczyści twój umysł lepiej niż niejeden kurs medytacji. Urozmaicona rzeźba terenu i malownicze trasy są wprost stworzone dla amatorów pieszych i rowerowych wycieczek.

Region przecina szlak rowerowy Green Velo, jest też dużo krótszych i równie malowniczych tras. Przez większość czasu (szczególnie w lasach i małych wioskach) nie ma za to zasięgu, więc bez poczucia winy możesz zrzucić swoją niedostępność na tamtejsze warunki.

Roztocze Wschodnie to kraina położona na pograniczu woj. lubelskiego i woj. podkarpackiego. Przecina ją granica z Ukrainą. Obszar możesz kojarzyć z pięknymi uzdrowiskami - na pewno znasz Krasnobród i Horyniec-Zdrój.

Zabytkowe cerkwie, UNESCO i przyroda, która leczy

Bardzo spokojnie nie oznacza nudno. Wręcz przeciwnie! Kresy Wschodnie niemal na każdym kroku zaskakują swoim pięknem i różnorodnością atrakcji. Zabytkowe cerkwie (w tym także jedna wpisana na listę UNESCO), okazałe pałace, kościoły, przepiękne krajobrazy... Trudno wymienić je wszystkie! Poniżej lista najważniejszych atrakcji, które warto zobaczyć podczas pobytu na Roztoczu Wschodnim.

- Cerkiew św. Paraskewy w Radrużu to jedna z najbar dziej znanych i najcenniejszych świątyń na świecie, wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Wewnątrz kryje się przepiękny ikonostas, z wnętrza znajduje się potężna dzwonnica. Teren świątyni otacza gruby mur obronny. Absolutna perełka, którą trzeba zobaczyć!

- Cerkiew w Gorajcu została wzniesiona ok. 1586 roku, co czyni ją (obok cerkwi w Radrużu) jedną z najstarszych cerkwi drewnianych w Europie. Co ciekawe, wciąż zachowała się tam większa część wyposażenia, wraz z pełnym ikonostasem.

- Cerkiew w Nowym Bruśnie po zniszczeniach z czasów II wojny światowej powstała jak feniks z popiołów. Od 2014 roku, dzięki przeprowadzonej przez specjalistów rekonstrukcji, można na własne oczy zobaczyć, jak świątynia prezentowała się na przełomie XVIII i XIX wieku.

Jeśli zamierzasz spędzić na Roztoczu Wschodnim więcej czasu, możesz śmiało zaplanować także odwiedzenie innych, równie ciekawych obiektów - znajdziesz je w Kowalówce i Łowczy.

Podróżując do miejscowości Werchrata, Lubliniec Stary, Lubliniec Nowy, Niemstów czy Nowe Sióło, możesz zobaczyć za to przepiękne cerkwie muro-

wane. To jedne z nielicznych tego rodzaju obiektów, które nie zostały zniszczone podczas akcji „Wisła”. Przed popadnięciem w ruinę uchroniło je przekształcenie w kościoły lub centra wystawienniczo-koncertowe. Pozostałe budowle spotkał smutny los - komunistyczne władze urządziły w nich magazyny nawozów i raczej nie przejmowały się ich późniejszym stanem.

We wschodniej części Roztocza warto zobaczyć też urokliwe kościoły i okazałe pałace - każdy budynek ma własną, wyjątkową historię.

Co jeszcze warto zobaczyć? Obserwatorium astronomiczne w Tymcach, Muzeum Kresów w Lubaczowie, Dahany, wodospady: w Starym Bruśnie i na rzece Różaniec.

„Cmentarne” dziedzictwo Roztocza

Skoro mowa o roztockańskich świątyniach, nie sposób zapomnieć o lokalnych cmentarzach. Stanowią one nie tylko miejsce pochówku i pamięci o dawnych mieszkańcach - są także świadectwem rozwoju kamieniarki bruśnieńskiej. Nagrobki wykonywano z surowca wydobywanego w kamieniołomie na zboczach góry Brusno. Na przestrzeni lat umiejętności i styl artystów rzeźbiarzy stale ewoluował. Najznamienitsi z nich za wykonanie nagrobka pobierali naprawdę duże opłaty,

a bycie posiadaczem takiego dzieła wiązało się ze sporym prestiżem.

Ważnym punktem na liście regionalnych atrakcji jest również cerkiewisko w Dziewięcierzu, ukryte za miejscowym cmentarzem. To pozostałości (a dokładniej dwie bramy i cztery kapliczki) po murowanej cerkwi, zbudowanej w 1838 roku. Szczególnie pięknie jest tam w słoneczne dni, kiedy można podziwiać promienie wpadające przez kamienne bramy.

Schrony linii Mołotowa i bezdroża

Atrakcją, którą docenią szczególnie fani historii, są za to schrony na linii Mołotowa. Zbocza wzniesienia Wielki Dział skrywają aż 14 takich obiektów, zbudowanych w latach 1940-1941.

Według mieszkańców Roztocza Wschodniego na tutejszych bezdrożach czają się mroczne siły. Magda mieszka na Roztoczu Wschodnim i zna je jak własną kieszeń. Zdradziła mi, że miejscowi są bardzo czujni na... rozdrożach. Według dawnych wierzeń, rozwidlenia lub skrzyżowania dróg to miejsca, w których dobro walczy ze złem. Właśnie z tego powodu, podróżując po Roztoczu Wschodnim, we wspomnianych lokalizacjach często można zobaczyć krzyże lub kapliczki.

- Blisko miejscowości mojego zamieszkania było rozdroże.

Wierzone, że są tam siły nieczyyste, dlatego postawiono tam kapliczkę, jednak zanim ta kapliczka się tam znalazła, pewnemu gospodarzowi zaczęły bez powodu zdychać prosięta. W miejscowości mieszkała starsza pani, której bały się psy na wsi. Gospodarz poszedł do tej kobiety po poradę, a ona poradziła mu zwinąć truchło świni w lniane prześcieradło i zanieść na to rozdroże - jedynym warunkiem było to, żeby w drodze z powrotem do domu nie odwracał się za siebie. Zrobił tak, jak kazała: położył prześcieradło z nieżywym zwierzęciem i skierował się w stronę domu. Kiedy szedł, słyszał, jak ktoś cały czas woła go po imieniu. Na szczęście nie odwrócił się, a kilka dni później w jego gospodarstwie wszystko wróciło do normy - opowiada mieszkanka Roztocza.

Czy warto spędzić urlop na Roztoczu Wschodnim?

Zdecydowanie, po stokroć: tak! Choć mój pobyt był bardzo krótki, a plan zwiedzania dość intensywny, wróciłam z wyjazdu wypoczęta bardziej niż po tygodniowym plażowaniu. Być może to bliskość natury lub życzliwość ludzi... a może jedno i drugie? Roztocze Wschodnie to dla mnie ogromne odkrycie i jedno z miejsc, do których na pewno powrócę jeszcze wiele razy.

Jedzenie w barach mlecznych było proste, ale smaczne

Agata Bogulak, szefowa kuchni centralnego baru mlecznego Jagienka: Staramy się gotować tak jak w domu, żeby było smacznie i znajomo.



Agata Bogulak, szefowa kuchni centralnego baru mlecznego Jagienka.

FOT. DAWID LUKASIK

Magdalena Wróblewska

Od wczesnego rana serwują domowe obiady, przy wspólnych stołach spotykają się różne pokolenia, a proste jedzenie konkuruje z nowoczesnymi fast foodami. Skąd bierze się ten powrót do dawnych smaków i dlaczego bary mleczne ponownie wpisują się w miejską codzienność?

O 6.30 w centralnym barze mlecznym Jagienka w Kielcach kuchnia już pracuje pełną parą. Na palnikach stoją duże garnki z zupami, w rondlach podgrzewane są sosy, a pierwsze dania powstają od podstaw. Zanim lokal otworzy drzwi dla klientów, większość menu jest już gotowa. Kilka godzin później przy tych samych stołach spotykają się seniorzy, studenci, rodziny z dziećmi oraz pracownicy pobliskich urzędów. Bary mleczne, przez lata kojarzone głównie z minioną epoką, dziś ponownie wpisują się w codzienność miast.

- Dzień zaczyna się bardzo wcześnie i intensywnie. Gotujemy wszystko na miejscu, bez półproduktów - mówi Agata Bogulak, szefowa kuchni Jagienki. - Staramy się gotować tak jak w domu, żeby było smacznie i znajomo - uśmiecha się.

Choć bary mleczne najczęściej kojarzone są z okresem PRL, ich historia sięga końca XIX wieku. Pierwszy bar mleczny powstał w Warszawie w 1896 ro-

ku i oferował tanie dania jarskie oparte głównie na mleku, mące i jajach. Model szybko się rozprzecznił, jednak największy rozkwit przypadł na lata 70. i 80. XX wieku. Wówczas bary mleczne stały się jednym z podstawowych sposobów taniego żywienia zbiorowego, dostępnego dla szerokiego grona odbiorców.

W okresie PRL bary mleczne przeżywały swój renesans, choć ich funkcjonowanie było ściśle związane z realiami gospodarki centralnie sterowanej. Nazwa lokali wynikała z przewagi dań mlecznych i jarskich. W menu dominowały omlety, jajecznice, kotlety, naleśniki, pierogi, pyzy, pierogi leniwe, kasze i zupy, a dania mięsne pojawiały się rzadziej. Charakterystyczny był także wystrój: białe talerze i kubki z niebieską obwódką i napisem „Społem”, aluminiowe sztucce oraz stoliki z laminowanymi blatami, zwykle bez obrusów. Słaba wentylacja sprawiała, że zapachy kuchni długo utrzymywały się na ubraniach klientów. W barach mlecznych jadał pełen przekrój społeczeństwa: od robotników i urzędników, przez profesorów i studentów, po emerytów, a obsługa, najczęściej kobieta, pracowała w białych fartuchach i czepkach. Choć popkultura, zwłaszcza film „Miś” Stanisława Barei, utrwalała karykaturalny obraz ówczesnej gastronomii, w rzeczywistości jedzenie w barach mlecznych było proste, lecz

smaczne i stanowiło ważny element codziennego życia.

Ten społeczny charakter barów mlecznych pozostał widoczny również dziś. - Mamy bardzo różnorodnych klientów: od seniorów, przez młodzież, po rodziny z dziećmi i studentów - podkreśla Bogulak. - Naszym kultowym daniem są naleśniki z serem: młodzi klienci najczęściej zaczynają właśnie od nich.

Zmieniło się jednak menu. Obok tradycyjnych pierogów, kotletów mielonych, zup jarzynowych czy naleśników pojawiają się nowe propozycje, odpowiadające współczesnym gustom. W centralnych barach mlecznych można dziś znaleźć także kubek ze skrzydełkami z kurczaka i frytkami. To przykład dostosowywania się do oczekiwań młodszych klientów oraz konkurencji ze strony lokali typu fast food.

Zmieniły się również ceny. - Kiedyś kotlet kosztował 6-7 złotych, dziś to 12-13 złotych - mówi szefowa kuchni Jagienki. Mimo wzrostu kosztów, bary mleczne nadal pozostają jedną z najtańszych opcji jedzenia poza domem. Dwudaniowy obiad wciąż można zjeść za kwotę wyraźnie niższą niż w wielu restauracjach sieciowych.

W ostatnich latach zainteresowanie barami mlecznymi wyraźnie wzrosło. W Jagience przełomowym momentem była wizyta popularnego youtubera Książdula. - Po jego wizycie

zaczęliśmy przeżywać prawdziwe oblężenie, szczególnie wśród młodych klientów - przyznaje Bogulak.

Choć realia się zmieniają, jedno pozostaje niezmiennie: domowe gotowanie, proste menu i dostępność. To właśnie te cechy sprawiają, że bary mleczne nadal pełnią ważną rolę w codziennym życiu miast i nie są jedynie kulinarnym wspomnieniem przeszłości.

Zupa pomidorowa ze świeżych pomidorów z lanim ciastem
Składniki: 6 dużych pomidorów malinowych, około 3 litrów wywaru mięsno-warzywnego, sól, szklanka śmietany ukwaszonej 15 procent, 3 jajka, 5 łyżek mąki, masło do smażenia.

Przygotować wywar mięsno-warzywny. Pomidory pokroić, przesmażyć na maśle, przetrzeć przez sito i dodać do świeżo ugotowanego wywaru. Doprawić do smaku solą. Zrobić lane ciasto - utrzeć w garnuszku razem jajka i mąkę. Ciasto lać cienkim strumyczkiem do gotującej się zupy. Dodać śmietanę rozrzuconą z odrobiną soli i posypać natką pietruszki.

Kotlet jajeczny
Składniki: 6 jajek, 1 mała bułka, 1/2 szklanki mleka, cebula, zielonina, sól, pieprz, bułka tarta, tłuszcz do smażenia.

Bułkę zamoczyć w mleku, cebulę podsmażyć na tłuszczu. Ugotowane jaja zemielić w maszynce z bułką i podsmażoną cebulą, dodać surowe jajko, sól, pieprz oraz zieloninę i wymieszać. Z masy formować kotlety, obtaczać w bułce tartej i smażyć z obu stron.

Pierogi z serem
Składniki na ciasto: 2 szklanki mąki, 1 jajko, 1,5 łyżki oleju, woda. **Składniki na farsz:** 200 g sera białego, 2 żółtka, 1 opakowanie cukru waniliowego, 1,5 łyżki cukru. **Dodatkowo:** 100 g masła, 1 łyżka cukru do posypania, sól.

Ciasto. Mąkę przesiać na stolnicę. Dodać jajko, olej oraz wodę (tyle, ile zabierze ciasto). Zagnieść ciasto, tak aby było elastyczne.

Farsz. Ser, żółtka oraz cukry przełożyć do miski i ugnieść widelcem na jednolitą masę.

Ciasto rozwałkować. Szklanką wykroić w cieście krążki. Na środek krążków nałożyć porcję farszu. Krążki złożyć na pół, brzegi dokładnie skleić. Pierogi wrzucić do gotującej się, osolonej wody. Gotować 5 minut. Pierogi odcedzić i wyłożyć na talerz. Masło zarumienić w garnuszku. Masłem okraszyć pierogi, a wierzch posypać cukrem.

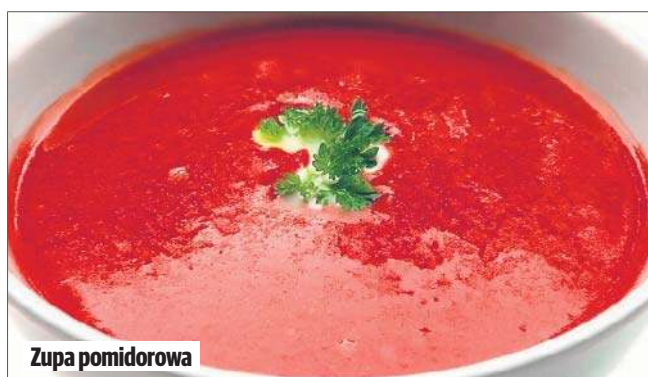
Krokiety z pieczarkami
Składniki na ciasto: 3 jajka, 1,5 szklanki mąki, 1/2 szklanki mleka, 1/2 szklanki wody

gazowanej, sól. Składniki na farsz: 70 dag pieczarek, 2-3 cebule, masło, natka pietruszki, 30 dag żółtego sera, sól, pieprz. **Dodatkowo:** mąka, jajko i bułka tarta.

Ciasto. Wszystkie składniki dobrze wymieszać, tak aby powstała masa o gęstości śmietany. Usmażyć cienkie naleśniki, smarując dobrze rozgrzaną patelnię słoniną. Pieczarki pokroić w cienkie plasterki, cebulę w drobną kostkę. Pieczarki z cebulą usmażyć na maśle, dodając drobno posiekaną natkę pietruszki. Doprawić solą i pieprzem. Na każdy naleśnik nałożyć farsz i starty żółty ser, zwinąć naleśniki. Złożony naleśnik obtoczyć w mące, rozmażonym jajku i tartej bułce. Usmażyć.

Placki ziemniaczane z dodatkiem selera
Składniki: około kilograma ziemniaków, cebula, mąka ziemniaczana (łyżka), szczypta proszku do pieczenia, 2 jajka, seler ze słoika, smalec, sól i pieprz.

Ziemniaki zetrzeć na tarce, cebule pokroić w kostkę, dodać do startych ziemniaków. Dodać łyżkę mąki ziemniaczanej i słóiczek selera. Dodać szczyptę proszku do pieczenia, 2 jajka, doprawić solą i pieprzem. Smażyć na mocno rozgrzanym smalcu, aż będą rumiane i chrupiące. Takie placki są lżejsze i trochę mniej kaloryczne niż placki klasyczne, mają również ciekawy smak.



Zupa pomidorowa

FOT. ARCHIWUM



Pierogi z serem

FOT. ARCHIWUM



Kotlety jajeczne

FOT. ARCHIWUM

uczestnik wielu bitew		mieszkanca stolicy Czech		blagier, kłamca		środek analeptyczny		zespół Marka Grechuty		spada na cztery łapy		bok pudełka zapafek		żona Simby „Król Lew”		zameł, chaos		ozdoba na ręce		typ, rodzaj jednostka masy		postać w dramacie		utwory z fabułą chwast polny		grecka wyspa wiersz miłosny	
water-polo		kawalerzysta								element balustrady				1		młotem lub dyskiem				spor-towy czasomierz							
														22		kraj w Afryce z Lome				francuski feudal							
biblijna góra		23								arabski Jan						gaz w jarze-niowce				roślina trująca świecz-nik							
dźwig portowy						11				gruba zasłona				20				oprawa lustra lub obrazu				ojczu-lek, papa					
										prawy dopływ Wisły		10		kapitan „Nauti-lusa”		jedno-stka strumienia święt-łego				fale radiowe		rozgłos, renoma		trujący opar nad Szanghajem		17	
zasłona twarzy muzul-manki, czarczaf		ryba karpowata, jaż złoty						religijna rzeźba uczu-lenie												nur-kujący ptak łowny				14		pożywka dla bakterii	
pałacowy pokój skwar				25						Irlandia w oryginalu		13						futrzana narzuta				Eren-burg, pisarz		16		wypływa z wulkanu	
		stan w USA z Mont-gomery												24		proszek do dru-karek						altówka turecka czapka					
pokój dla letnika		wyrasta z cebulki		zbieg okolicz-ności		wiele, wiele lat				choroba jak pasza								przy-lądek w Hisz-panii									
								12												9		zbiory roślin upraw-nych		bankiet w amba-sadzie		odgłos rozmów	
ptak leśny, bargiel		atribut Temidy		drzewo liś-ciaste				bicz z rzemieni												ma jadalne pędy							
		2																		zapasowe w bagażniku auta		myszka z kres-kówki		wśród sztuk-ców			
deli-katna skóra kozia																				grupa ludzi żyjących razem				7			
pore-czyciel kredytu		roślina pas-tewna		przewód hydra-uliczny		Andrycz lub Teren-tiew														ekran kompu-tera		polowy mundur woj-skowy		układ woj-skowy		czarny koń	
melodia grana przez zegar		forma powi-tania		wersja Opla		21		prze-nośne radio																			
główne miasto Celebesu										naszyta na dziurę stan w USA		dolina ero-zyjna		8		anty-toksyna		amant płynny nawóz azotowy									
wafel z bitą śmie-taną		wawel-ski arras		kot z pol-skiej kres-kówki		Panna z filmu Andrzeja Wajdy		zielen na Saharze						greckie woje-wództwo				często mylą								26	
spec od siwków												4		rysunek wgłębnny		utwór poetycki				rywal „Ixi”		atribut Apollina				szkoda, ujma	
										knieja lub bór				częstka utworu muzycznego		model Seata		gatunek anty-lipy									
indone-zyjska wyspa		gruby, mocny sznur		Miro-sław, polski aktor		Sumac, śpie-waczka				wez-wanie do działania		arabski bo-jownik						rozbija się o izbicę		zmniej-sza tarcie		planeta jak pier-wiastek					
										port u ujścia Sekwany				wiatr na jeziorze Garda				laska żebraka									
metro-polia Peru				ślad żbika na trawie						wycieczkowy pojazd								15		nocna zjawy							
		18						rozgry-wany na boisku						dopływ Peczory		6		tlenowy w szpi-talu								5	
chłopiec z drewna powieść Zoli						piłkarze z Madrytu				broń arty-le-ryjska										opatrywana przez chirurga							



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

SŁOWNIK: EIRE, FEDAN, FEZ, JASZMAK, MAKASAR, SAFIAN, SIRE.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE: LOS TASUJE KARTY, A MY NIMI GRAMY.

7. CONCLUSIONS

Zamki, pałace i dwory na Kresach

Józef Ignacy Kraszewski z nostalgią wspominał Wołyń jako krainę starych dworów, malowniczych krajobrazów oraz barwnych obyczajów szlacheckich i ludowych.

Wiesław Pierzchała

Dziś dawna ziemia wołyńska to Atlantyda, po której zostały nieliczne dwory, zamki i pałace o czym przekonamy się biorąc do ręki znakomitą, efektowną książkę w formie albumu Grzegorza Rąkowskiego „Kresowe rezydencje” wydaną przez IPN.

Jest to już czwarty tom tej edycji, który został poświęcony województwu wołyńskiemu w granicach II RP. Seria ta to opus magnum Rąkowskiego, który wydaje się być godnym następcą Aftanazego i jego „Dziejów rezydencji”.

Z tych nielicznych rezydencji, które przetrwały i zostały odnowione na uwagę zasługującej wspaniały, barokowy pałac w Wiśniowcu. Tak, to gniazdo rodzinne książąt Wiśniowieckich: od kniazia Jaremy znanego z „Ogniem i mieczem” do hetmana wielkiego litewskiego Michała Serwacego. Jego słynny pogrzeb w czasach saskich miał niezwykle bogatą oprawę. Żałobne nabożeństwo, na które przybyli czołowi dostojnicy Rzeczypospolitej, odprawiało 40 kapłanów, zaś nad grobem zmarłego złamano tarczę herbową na znak, że był ostatnim z rodu Wiśniowieckich. Po wielu latach w Wi-



śniowcu zjawiał się znany pisarz francuski Honoriusz Balzak. Był tak oczarowany pałacem, że nazwał go Małym Wersalem.

Kolejna słynna kresowa rezydencja to zamek Radziwiłłów w Olyce. Zbudował go twórca potęgi rodu i pierwszy ordynat ołycki - Mikołaj zwany „Czarnym”, a rozbudował Albrycht Stanisław Radziwiłł - kanclerz wielki litewski i autor cennych pamiętników. Ostatnim ordynatem był znany polityk Janusz książę Radziwiłł, lider obozu konserwatywnego w II RP. Za jego czasów ordynacja ołycka była największym majątkiem ziemskim na Wołyniu.

To właśnie tam po wybuchu II wojny światowej zostały ewakuowane z Zamku Królew-

skiego w Warszawie słynne dzieła Matejki: „Reytan” i „Batory pod Pskowem”. Niestety, trafiły z deszczu pod rynnę, bowiem wkrótce Olykę i całe Kresy zajęła Armia Czerwona. Książę Janusz został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu na Łubiance w Moskwie, po czym zwolniony wskutek interwencji włoskiej dyplomacji.

Niestety, takiego szczęścia nie miały Julia hr. Chodkiewiczowa i jej córka Zofia. W swojej rodowej siedzibie w Młynowie w maju 1919 roku zostały bestialsko zamordowane przez bolszewików, którzy zrabowali i zniszczyli wyposażenie pięknej rezydencji. Nie przetrwała do naszych czasów i znamy ją m.in. z akwareli mistrza Ordy.

Ponadto Rąkowski opisuje tak sławne miasta, jak Korzec z ruinami zamku Korzeckich, Ostrog z resztkami zamku Ostrogskich, Łuck z okazałym, odnowionym zamkiem Lubarta, w którym w 1429 roku odbył się pamiętny zjazd monarchów europejskich, Dubno z zamkiem Ostrogskich i pałacem Lubomirskich oraz Krzemieniec z ruinami zamku na Górze Bonny oraz barokowym kościołem i klasztorem Jezuitów, w których to murach utworzono słynne Liceum Krzemienieckie.



Pałac w Wiśniowcu nazwany przez Balzaka Małym Wersalem.

FOT. ZA WYDAWCĄ

Zatrucia pokarmowe w podróży. Jakie są przyczyny? Jakie najczęstsze objawy? Jak przebiega leczenie biegunki w podróży?

Polska Press

Biegunka podróżnych, nazywana również potocznie „zemstą faraona” lub „zemstą sułtana”, związana jest z podróżą najczęściej do kraju o słabych standardach higienicznych.

Do zakażenia dochodzi przez skażoną wodę i pokarm lub przez nieprzestrzeganie podstawowych zasad higieny osobistej. W 80 proc. przypadków biegunka podróżnych spowodowana jest przez zakażenie pałeczką okrężnicy (Escherichia coli).

Bezpośrednią przyczyną biegunki w podróży jest zakażenie patogenami chorobotwórczymi na skutek nieprzestrzegania podstawowych zasad.

Przebywając w krajach o wysokim ryzyku zakażenia biegunką podróżnych, należy wystrzegać się spożywania takich produktów, jak: ciasta z kremem lub ze śmietaną, wody z kranu, wody z lodem, owoce morza, sery, zimne przekąski, ostre sosy, sałatki, surowe warzywa i mleko. Warto też unikać spożywania

posiłków w takich miejscach, jak: przydrożne bary i zajazdy, bary uliczny oraz restauracje bez certyfikatu bezpieczeństwa. Kluczowe czynniki ryzyka to kierunek wyjazdu (tropiki), pora roku (lato), młody wiek, obniżona odporność oraz styl podróżowania (niskobudżetowy, samodzielny).

Osoby, które podróżują do krajów o wysokim ryzyku zachorowania na biegunkę podróżnych, powinny pamiętać o kilku najważniejszych zasadach profilaktycznych. Należy przestrzegać podstawowych zasad higieny osobistej: myć ręce przed posiłkiem i przed przygotowaniem posiłków. Trzeba unikać picia wody i spożywania pokarmów niewiadomego pochodzenia (np. od ulicznych sprzedawców). Zawsze myć i obierać owoce ze skórki. Pić wyłącznie wodę butelkowaną.

Biegunka podróżnych jest zaliczana do ostrych infekcji układu pokarmowego. Trwa ona zazwyczaj 3-5 dni, a wśród jej głównych objawów można wymienić: ogólne osłabienie organizmu, wodniste stolce, wzdę-

cia, nudności i wymioty, podwyższona temperatura ciała, wzdęcia, obniżone łaknienie, bóle kostno-stawowe. Objawy pojawiają się nagle.

Leczenie biegunki podróżnych nie różni się od leczenia stosowanego przy innych ostrych infekcjach układu pokarmowego. Podstawą jest picie dużych ilości wody po to, by zapobiec odwodnieniu organizmu.

Oprócz tego można stosować loperamid, który zmniejsza liczbę wypróżnień i łagodzi dotkliwość objawów choroby. W ciężkich przypadkach biegunki podróżnych można zastosować antybiotykoterapię. Najczęstszym antybiotykiem stosowanym przy biegunce podróżnych jest rifaksymina.

W przypadku ostrego przebiegu biegunki podróżnych zaleca się jednodniową głodówkę, uzupełnianie płynów, wyeliminowanie warzyw, owoców, mleka, a także napojów zawierających kofeinę. Wraz z upływem czasu i ustępowaniem objawów choroby należy stopniowo uzupełniać dietę.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**; Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Reklamy: **ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19**, tel. 502 499 448, 502 499 127

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

ALKOHOL - ciagi, odtrucie, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, 42-717-17-04, 510-231-468

Usługi

AGD RTV FOTO

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Plejada gwiazd na uroczystości otwarcia

Mariah Carey, Andrea Bocelli i Laura Pausin i to największe gwiazdy, które wystąpią podczas ceremonii otwarcia (6 lutego) XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Mediolanie.

Jan Hofman

Do grona artystów dołączył popularny we Włoszech raper Ghali.

32-letni raper, urodzony w Mediolanie w tunezyjskiej rodzinie imigrantów, uważany jest za jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych głosów młodego pokolenia, także ze względu na swoje społeczne i polityczne zaangażowanie na rzecz integracji i pokoju. Jego występy to często także sugestywne manifesty.

Jeden z największych sukcesów Ghali Amdouniego to przebój „Cara Italia”.

W 2024 roku wielkim, szeroko dyskutowanym wydarzeniem festiwalu w San Remo było wykonanie przez niego, syna imigrantów, szlagieru „Italiano vero”.

Według zapowiedzi Ghali będzie jedną z pierwszoplanowych postaci widowiska na San Siro jako artysta łączący różne światy, języki, wrażli-

wość i kultury, orędownik spotkania i dialogu, a także inkluzyjności, której ideę promuje.

Dyrektor kreatywny inauguracji igrzysk Mediolan-Cortina d'Ampezzo Marco Balich, twórca największych na świecie ceremonii powiedział, że uroczystość na mediolańskim stadionie San Siro będzie wyrażać harmonię, tożsamość narodową i olimpijską.

We Włoszech podkreśla się, że Balich jest gwarantem nadzwyczajnego rozmachu i sugestywnej symboliki ceremonii. To najbardziej znany na świecie reżyser i producent wielkich uroczystości, zwłaszcza olimpijskich. Ma ich już na koncie 16.

Armonia - tak brzmi włoski temat przewodni ceremonii w Mediolanie, którą obejrzą widzowie na wszystkich kontynentach.

Organizatorzy igrzysk poinformowali, że międzynarodową gwiazdą otwarcia będzie

amerykańska piosenkarka Mariah Carey. Zaśpiewa też światowej sławy tenor Andrea Bocelli. Wystąpią charyzmatyczny pianista Lang Lang i włoska mezzosopranistka Cecilia Bartoli.

Na liście artystów jest też popularna w wielu krajach gwiazda włoskiej piosenki Laura Pausini, laureatka setek nagród, w tym Grammy. W tym roku Pausini będzie też współprowadzącą festiwal piosenki w San Remo, który rozpocznie się dwa dni po zakończeniu igrzysk, czyli 24 lutego.

Ważną rolę w czasie uroczystości na San Siro powierzono znanemu włoskiemu aktorowi Pierfrancesco Favino, który ma wygłosić oczekiwane przemówienie na temat kultury i tożsamości Italii. Organizatorzy igrzysk Milano-Cortina wyjaśnili, że aktor ten został wybrany ze względu na nadzwyczajną zdolność do ucieleśniania kreatywnego i kulturowego ducha Włoch.

Olimpijski ogień w gondoli na Canal Grande w Wenecji



FOT. PAP/EP/ANDREA MEROLA



Ghali, włoski raper

Zastrzegli koszulkę z numerem jeden

Jan Hofman

Zespół koszykarskiej ligi NBA Chicago Bulls zastrzegł koszulkę z numerem 1, z którym przez lata występował w niej dwukrotny mistrz świata Derrick Rose.

Uroczystość odbyła się po wygranej meczu z Boston Celtics 106:103.

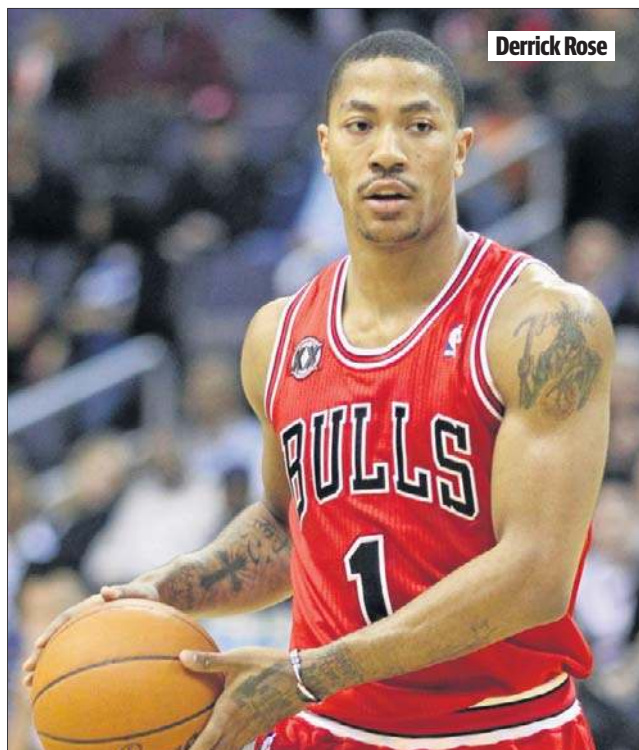
Rose dorastał w cieszącej się złą sławą dzielnicy Chicago - Englewood. Od dziecka kibicował „Bykom”, a jego idolem pozostał legendarny Michael Jordan.

Zawodnik przez osiem sezonów bronił barw Bulls po tym, jak w drafcie 2008 roku został wybrany z numerem 1. W sezonie 2008/09 został uznany Debiutantem Roku; w sumie trzykrotnie wystąpił w Meczach Gwiazd. W 2011 roku w wieku 23 lat został najmłodszym zdobywcą nagrody MVP w historii NBA. W la-

tach 2010 i 2014 zdobył z drużyną USA tytuł mistrza świata.

Pomimo spadku temperatury w Chicago do kilku stopni poniżej zera, kibice ustawili się w kolejce przed United Center na kilka godzin przed rozpoczęciem meczu. Na wszystkich miejscach w hali była rozłożona czarna koszulka z nazwiskiem i numerem Rose'a na plecach, a zawodnicy Bulls byli podobnie ubrani na rozgrzewce przed meczem.

Rose został piątym zawodnikiem „Byków” w historii, którego numer został zastrzeżony, dołączając do Jerry'ego Sloana (nr 4), Boba Love'a (nr 10), Jordana (nr 23) i Scottiego Pippena (nr 33). Bulls mają również w hali rozwieszone banery upamiętniające byłego trenera Phila Jacksona i byłego menedżera generalnego Jerry'ego Krause'a.



Derrick Rose

FOT. WIKICOMMONS

Teraz pobiegnie dla Turcji

Jan Hofman

Była rekordzistka świata w maratonie, wicemistrzyni olimpijska z Tokio (2021) Kenijka Brigid Kosgei podczas igrzysk w Los Angeles 2028 będzie reprezentować Turcję.

Poinformowała o tym poinformowała miejscowa federacja lekkoatletyczna.

Maratonka jest jednym z kilku sportowców afrykańskich, którzy w IO 2028 wystartują dla Turcji. Oprócz niej znanym biegaczem z Kenii, który zmienił barwy narodowe jest Ronald Kwemoi, wicemistrz olimpijski z Paryża (2024) na 5000 m.

31-letnia Kosgei była rekordzistką globu na dystansie 42 km i 195 m od października 2019 przez blisko cztery lata. W 2019 r. w prestiżowym maratonie w Chicago uzyskała czas 2:14.04.

Jej rekord poprawiła we wrześniu 2023 w Berlinie

Etiopka Tigst Assefa, która wygrała czasem 2:11.52.

Kosgei to zwyciężczyni pięciu prestiżowych maratonów: w Chicago (2018, 2019), Londynie (2019, 2020) oraz Tokio (2021). Bieganie długich dystansów zaczęła w wieku 17 lat, trenując ze swoim chłopakiem, obecnie mężem - Matthewem Kosge.



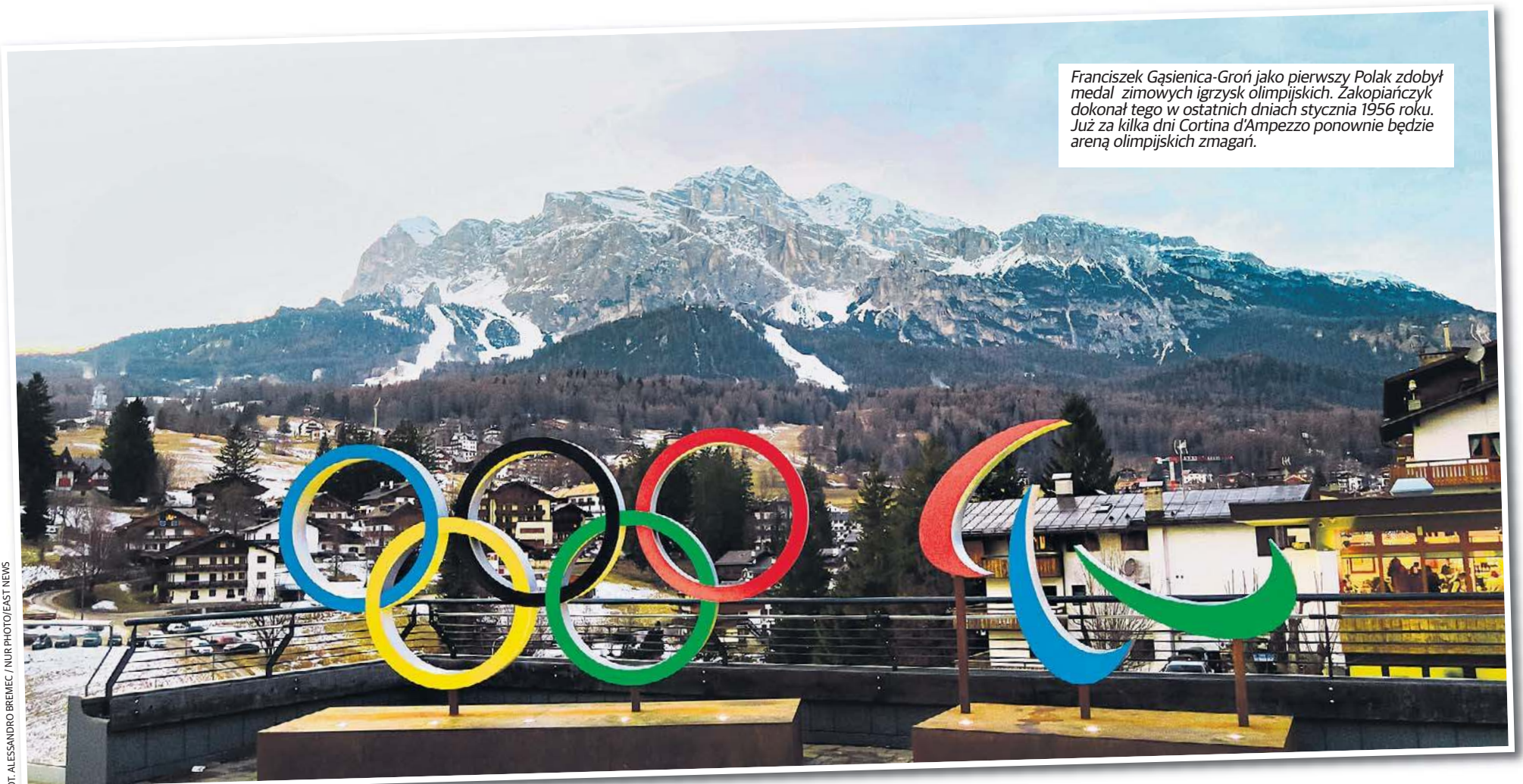
Brigid Kosgei

FOT. WIKIMEDIA

Od niego wszystko się zaczęło

Jako młody chłopak uprawiał wiele konkurencji, z czasem wybrał jednak kombinację norweską. W ostatnich dniach stycznia 1956 roku, w Cortina d'Ampezzo, Franciszek Gąsienica-Groń został pierwszym polskim medalistą zimowych igrzysk olimpijskich.

Franciszek Gąsienica-Groń jako pierwszy Polak zdobył medal zimowych igrzysk olimpijskich. Zakopiarczyk dokonał tego w ostatnich dniach stycznia 1956 roku. Już za kilka dni Cortina d'Ampezzo ponownie będzie areną olimpijskich zmagani.



FOT. ALESSANDRO BREMEC / NUR PHOTO/EAST NEWS

Paweł Wiśniewski

Franciszek Gąsienica-Groń
ur. 30 września 1931
w Zakopanem, zm. 31 lipca
2014 w Zakopanem polski
narciarz, kombinator nor-
weski, skoczek narciarski.
Pierwszy polski medalista
zimowych igrzysk olimpij-
skich - 1956 r.

Franciszek Gąsienica-Groń urodził się 30 września 1931 roku i należał do znanego podhalańskiego rodu góralskiego, pochodzącego z Zakopanego, który przez wieki współtworzył tamtejszą kulturę.

- Choć wygrywałem slalomy i giganty, trener wciąż mówił, że jeżdżę źle technicznie. Chciał, żebym rękę trzymał tak, a nie inaczej, choć to co robiłem, było skuteczne. Nie szczędził mi uwag. Wreszcie podczas jednego z treningów obraził mnie. Słów, które powiedział, nie zapomnę do końca życia. „Ty się do niczego nie nadajesz”. Wiedziałem, że to koniec - mówił w 2002 roku

dziennikarzom „Trybuny Śląskiej”.

VII Zimowe Igrzyska Olimpijskie we włoskiej miejscowości Cortina d'Ampezzo odbywały się w okresie zimnej wojny. Od zakończenia II wojny światowej do 1952 roku sportowcy z większości państw komunistycznych Europy Wschodniej uczestniczyli w olimpiadach robotniczych i spartakiadach, będących dla nich alternatywą do igrzysk olimpijskich.

W latach 50. XX wieku, akces do reprezentacji olimpijskiej wcale nie był łatwy. Dopiero zwycięstwo na zawodach w Le Brassus w Szwajcarii, gdzie Franciszek pokonał wszystkich najlepszych z wyjątkiem Skandynawów, dało mu upragniony awans na upragnione VII Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Otrzymał włoską wizę.

Kombinacja norweska rozgrywana była w dniach 29-30 stycznia 1956 roku na skoczni obiektu „Trampolino Italia”

(od 1990 roku nie ma już homologacji FIS i pozostaje nieużywana) i trasie biegowej w samym centrum miasta.

- Stale byliśmy kontrolowani przez „opiekunów”. Podam przykład. Redaktor Trojanowski z radia „Wolna Europa” próbował się do mnie dostać do hotelu, gdzie mieszkalem i porozmawiać o medalu, ale nie został wpuszczony. Spotkałem się z nim dużo później. My byliśmy przyzwyczajeni do takich działań, bo wiadomo jak wtedy było w Polsce. To były ciężkie czasy - przypominał

Zawodnicy najpierw oddali po trzy skoki na normalnej skoczni (najślabszy skok nie był liczony), a następnie musieli pokonać dystans 15 km w biegu narciarskim. Czas biegu przeliczano na punkty i sumowano z notą za skoki. Zawodnik z najwyższą notą wygrywał.

Podczas konkursu szczęście na chwilę odwróciło się od Polaka, który niestety zaplątał się w siatki na rozbiegu skoczni,

wywiązała się z tego nerwowość i miał upadek - po skokach był dopiero dziesiąty i nic nie wskazywało, że medal jest w ogóle realny...

- Wreszcie zapowiedź: Groń Gonszenica, Polonia. Napaliłem się na ten skok, chciałem uzyskać na rozbiegu jak największą szybkość. Coś poknociłem, w końcu wystartowałem przy zachwianej równowadze. Błyskawiczna myśl: rany boskie, nie przewrócić się na rozbiegu. To wystarczyło, dekoncentracja, już próg skoczni, wybijam się za wcześnie. Straszne, lecę na głowę. Końce nart dostają zeskoku, jakimś cudem się odchyłam, odbijam palcami, zjeżdżam w dół, ale skok jest z upadkiem. Łzy leją mi się po policzkach, co za straszny pech. Przez dwa tygodnie na tej skoczni lądowałem najdalej ze wszystkich, ani razu się nie przewróciłem i musiało to mieć miejsce akurat teraz - opowiadał Franciszek Gąsienica-Groń.

Pobiegł jednak rewelacyjnie - miał numer 30, a największy rywal, Norweg Sverre Stenersen był tuż za nim (numer 33). Na jednym ze zjazdów na moment zrobiło się dramatycznie, gdyż Włoch Alfredo Prucker, który jechał przed nim, przewrócił się na stromym zjeździe. Polak jakimś cudem w ostatniej sekundzie minął leżącego rywala, nie łamiąc przy okazji w głębokim śniegu swoich drewnianych nart. Ale stracił w tym miejscu ponad 7 sekund...

Wreszcie wpadł na metę, był oszołomiony. Ponieważ wtedy nie używano komputerów tylko tablic z wynikami, to obliczanie wyników kombinacji norweskiej trwało około dwóch godzin. Wreszcie - potwierdzenie - jest brązowy medal! Z notą łączną 436,800 punktów (7. miejsce w biegu).

Nowym mistrzem olimpijskim został Stenersen, a srebrny medal zdobył Szwed Bengt Eriksson.

- Norweg na najwyższym podium, Eriksson drugi, ja trzeci. Oni ogromne chłopiska, nawet pasowałoby mi stanąć między nimi na najwyższym podium, gdyż byłem najmniejszy. Na stadionie gasną światła, tylko na nas padają reflektory. Widzę polską flagę na maszcie. Jest mi dobrze, bardzo dobrze, ale tracę głowę, nie wiem, jak się zachować. W końcu Stenersen i Eriksson gratulują mi pierwi zamiast ja im - wspominał po latach Franciszek Gąsienica-Groń, który karierę sportową zakończył w 1964 roku

W glorii medalisty olimpijskiego powrócił do Zakopanego. Były przywitania, kronika filmowa nakręciła film, ale główną nagrodą za medal olimpijski był... talon na motocykl WFM (popularną „wufemkę”), który kupił za swoje oszczędności i pieniądze otrzymane z klubu.

Do końca życia mieszkał w Zakopanem. Zmarł 31 lipca 2014 roku w wieku 83 lat.

Z życia celebrytów

Justyna Steczkowska
w 1998, 2016 i 2024 r.

AUTENTYCZNOŚĆ NIGDY NIE WYCHODZI Z MODY

Redakcja Telemagazynu

Justyna Steczkowska dołączyła do popularnego ostatnio trendu i zrobiła to w swoim stylu. Nie tylko pokazała, jak wyglądała dekadę temu (przy okazji zapytała, jak mogła siebie tak nieco oszpecić), ale także wróciła pamięcią do 1996 roku. U piosenkarki czas zdecydowanie działa na korzyść.

Justyna Steczkowska zachwyca wyglądem, co nie jest tylko kwestią dobrych genów, ale także tego, że od-

powiednio dba o siebie. W rozmowie z Telemagazynem wyjawiała m.in., że wyznaje zasadę, że to praca czyni mistrza i sprawia, że jest najlepszą wersją siebie.

– Wiesz, jak to się mówi – praca czyni mistrza. Nie ma innej drogi. Można mieć dobre warunki i dostać od Boga wszystko, co potrzebujesz, ale jeśli nie rozwijasz tego, to po prostu umiera. Nie ma innej możliwości. To jest tak jak ze sportowcami. Dostałeś talent, ale jak nie biegasz, nie ćwiczysz, nie starasz się każdego dnia, nie poświęcasz temu czasu, to

talent jest tylko talentem. Można go rozwinąć tylko pracą. Nie ma innej drogi – mówi piosenkarka.

Niedawno gwiazda dołączyła do modnego wyzwania i pokazała swoje archiwalne zdjęcia. Nie zatrzymała się jednak na 2016 roku, ale pokazała także fotografię, którą zrobiono dwie dekady wcześniej. Jak wyjaśniła w opisie, „czas mija bez pytania o zgodę i chociaż odbiera trochę młodości, to oddaje świadomość”. Ujawniła też, co zmieniło się w jej życiu w konkretnych da-

● 1996 – byłam sobą, ale droga do swojej pełni trwała wiele lat.

● 2016 – epoka „zdziwionych brwi”. Co za koszmarny! Jak mogłam sobie to zrobić. No cóż... takie były trendy. Muszę sobie to wybaczyć.

● 2026 – wróciłam do siebie w pełni i wciąż się uczę. Ale bez trudu i strachu, za to z ciekawością i większą czułością do siebie i świata i bez zgody na cudze definicje.

Gwiazda przyznała także, że kieruje się w życiu pewnymi wartościami, które mają być ponadczasowe.

– W sobotę grałam koncert i spontanicznie zaprosiłam dzieci na scenę. Śpiewały ze mną, a mnie ogarnęło takie wzruszenie, że ledwo dośpiewałam piosenkę do końca, przełykając łzy. Pomyślałam kolejny raz, że świat jest DOSKONAŁY w swojej NIEDOSKONAŁOŚCI i tak wiele zależy w nim od nas....Trendy krzyczą, kim masz być. Dusza szepcze, kim jesteś naprawdę. Trendy przemijają szybciej niż sezony, a wartość bycia sobą zostaje na zawsze. Więc zmieniając się, nie zgubmy siebie. Bo autentyczność nigdy nie wychodzi z mody.